WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ SZÓSTA.

W I L N O.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1 8 3 5.

Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1835. d. 26 Lutego.

Cenz. L. Borowski.

RUCH UMYSŁOWY TUDZIEŻ PŁODY JEGO, W ANGLII, OD POCZĄTKU DZIEWIĘTNASTEGO WIEKU.

W tych okresach czasu, w których narody odmieniają swą postać, w których się rządy ustanawiają, w których ludy w żarzewiu odnowienia na nowe się kształty przetapiają, niepodobieństwem jest ażeby się literatura ostała. Literatura w epokach przesilenia, jest zawsze niepewna, obłędna, pomięszana i słaba. Wtenczas się nie rozpościerają skrzydła jej swobodnie. Nad roz-

dąsanym oceanem alcyony się unosić nie mogą; potrzeba na to, ażeby się wyuzdanych elementów zapalczywość ukoiła, ażeby natura przybrała spokojność i uciszenie, ażeby świat się pohamował i uśmierzył. Znajduje się tam naokoło zbyt wiele namiętności rozdrażnionych, mało nader statecznych zasad, bardzo niewiele sumnienności, nazbyt mało uczuć prawdziwych i rozważnych. Literatura, jako wyrażenie potężne pomysłu narodowego, wylanie się geniuszu całego ludu, pierwéj nie nastanie, aż póki, ten geniusz statecznie się sam nie utwierdzi. Owoż tysiące przygód nieoznaczonych, których się fale toczą nawałem; tysiące niesfornych i pomięszanych atomów snujących się w przestworze, z których się ma wyprowadzić stworzenie: ale dopóki dzieło się jego nie uskuteczni, nic, za podwalinę i zasadę posługiwać nie może. Zobaczmy jaka była literatura w czasie fakcyi (*la Fronde*) pod Ludwikiem XIV, we Francyi, za Wilhelma III, w Anglii, tudzież za Długiego-Parlamentu! coś niepodobnego do oznaczenia, coś przy-

padkowego, coś zakrawającego na nicestwo‹ pełnego pretensyi tudzież coraz niepewnego: był to drżący cień rzucony przez zachwianą i nieustaloną społeczność.

Piérwsze płomienie reformy w Anglii, stosy tylko, lecz nie pojęcia zapaliły. Po uspokojeniu to dopiero przez straszliwą Elżbietę wszystkich stronnictw, po zatrwożeniu wszystkich sektarzy, po ulegnieniu zupełném całej Anglii, pod jej władzą, Szekspir się i Bakon zjawili. We Francyi pisał Rabeles, kiedy względem władzy królewskiey najmniejszego nie było powątpiwania; Liga zaś to nieźmierne katolickie sprzysiężenie się żadnego znakomitego nie wydała pisarza. Nic zgoła pod czas fakcyi za Ludwika XIV, po niej dopiero geniusz Kornela zajaśniał. Kiedy utwierdzenie monarchii przez Ludwika XIV przysłoniło szerokim płaszczem uroczystym, i zakryło przed oczyma przepychem etykiety królewskiej kolczugę feudalną, natychmiast las ludzi z talentami i geniuszami powstał, nadobnym wzrostem i bujną się zielonością świetnie rozpostarł. Aż do koń-

ca ośmnastego wieku grunt literatury odłoguje: epoka głębokiej spokojności, poprzedzająca epokę nawałnicy, Diderot'a, Woltera i Monteskiusza wydała. Pojętność miotana burzą nigdy nie zna tego spokojnego i natężonego światła, któremu się z uniesieniem dziwimy podczas pięknej pogody.

Raj utracony Miltona od czasów restauracyi datuje: Drajden do tejże samej epoki należy; niektóre tylko talentu światełka tam i ówdzie, pod Karolem II migają, zgaszone wkrótce przez panowanie cudackie i przytajone knucia szarpiące rządy Jakóba II. Dopóki trwała niepewność azali Wilhelm III będzie panował, azali katolicy zwyciężcami lub zwycię̨żonymi zostaną, przycinki ulotne politycznych rozpraw panowały nad historyą, poezyą zatłumiły piosnki, romans legł pod przewagą dzienników. Nakoniec królowa Anna spokojny tron zasiada i ustalenie rządu powraca, zaczyna się pokładać zaufanie na wierze publiczney; Pope i współzawodnicy jego tworzyć zaczynają zastęp, wielbiony bez miary za ich życia, a któremu dziś

z przesadzeniem uwłaczają, za nimi następuje dzielniejszy hufiec drugi, albowiem duch publiczny nabył ustalenia, albowiem rewolucya jakobicka stała się niepodobną, kiedy Sztuartowie wszystko bez nadziei postradali. Myśl nielękając się już oręża szczęku i zgiełku wojen domowych, mogła się swobodnie i potężnie rozwijać. Wnet następują Junius i Burke, do których się Goldsmith Akenside i niektórzy inni przyłączają. Ci mężowie zmierzają ku punktowi przechodu oddzielającemu wiek ośmnasty od dziewiętnastego. Owoż Cowper, ich współcześny który instynktem, wielkie odmiany gotujące się w Europie, przeczuwa. Owoż Crabbe młodszy od nich, i do przedłużania żywota, wśrzód nowego pokolenia przeznaczony. Wszyscy ci pisarze, wymową dzielniejszą, bardziej męzką i natarczywszą, aniżeli poprzednicy ich są obdarzeni. Cokolwiek z czerstwości *purytańskiej* w nich się przechowało. Cześć przywrócona naukom za królowej Anny do wzorów ich zbliżyła, Literatura angielska z końca ośmnastego wie-

ku jest już piękna: zwiastuje ona erę przedziwną która ma nastąpić.

Dowodzi ten nader ciasnego umysłu, kto mniema, że można rozłączyć to, co Bóg sam zjednoczył, oddzielić epoki jedne od drugich, i ułamek w obrębie małych ramek wystawić, który zwykle jest fałszywym ze swojej natury, a zbyt mało interessującym, wielkiego ruchu pojęć i wyobrażeń, urywkiem. Wszystko się, jedno z drugiém, łączy, i wiąże nawzajem; każdy wiek poprzedzający jest rodzicem następnego po nim. Junius, Cowper, Burke, te jasne światła dogorywającego ośmnastego, wieku zbyt potężny wpływ na geniusz i ludzi naszego wieku wywarli, ażeby o nich można było zamilczeć.

Wigizm rozpoczął walkę pod Wilhelmem III i pod królową Anną: napastując zarazem absolutyzm i jakobityzm, miał swoich mowców niekiedy biegłych i obfitych, swoich pisarzów polemicznych, częstokroć bystrością dyalektyki tudzież śmiałością kolorów wymowy znakomitych: ale tym początkowym

usiłowaniom brakło jeszcze właściwej, tak nazwanej, sztuki oratorskiej. Junius to właśnie, autor nieznany, pisarz którego sławę, tajemnica jaką się okrywał, pomnażała, skupił w sobie całą polemikę angielską od epoki przystąpienia Wilhelma. Proza jego jest szczero-angielską; ironija zimna, zatruta, straszliwa, głucha; więcej w sobie myśli i głębokości aniżeli jadu zawierająca. Nigdy żaden pisarz nie posunął dalej sztuki udzielania drugim tego uczucia wzgardy, jakiém bywał sam przejęty. Jeżeli mi się godzi różnego bydź zdania od większej części tych, którzy przede mną o Junius'ie rozprawiali, powiedziałbym, że zadziwiająca tego autora doskonałość talentu, nie powinna slepymi nas czynić na to, czego mu nie dostaje. Częstokroć napotykają się w nim osobistości obelżywe, którémi on wymownie kieruje i przez tę oziębłość z przebiegłością połączoną straszliwszémi je czyni. Wolałbym, ażeby ten talent i ta sztuka przedziwna nie tak się często do obelżywości osobistych poniżały: Junius jest bez litości nieprzebłagany. Poką‑

sanie od pewnych źwierząt których zęby w człowieku krew ścinają, nie więcej jest od jego niebezpieczném. Jest w nim coś tak potężnego i razem tak zakrytego; pewne urągowisko tak surowej natury, że sam Sokrates nawet nie znalazłby czém jego natarczywości odeprzeć.

Pod względem sztuki Junius jest wzorem, który można przeciwko starożytności samej nawet postawić. Rzekłbyś, że się surowość rzeźbiarstwa przeniosła do tego stylu, głębokiego i poważnego, charakteru swego udzielając jemu. Nemesis mścicielka daje natchnienie temu pisarzowi: umiejący panować nad sobą samym, przeważny w dyalektyce, oszczędzający na przyzwoitą chwilę potrzebny zapas dowcipu, miarkujący się w zapale, kierujący wyrażeniami, jak rycerz rumakiem zapędnym i nieunoszonym; zawsze prosty, ubarwiony a potężny myślami; naturalny a nawet prostoduszny w słów doborze: jest to pisarz do nienaśladowania.

Obok niego sława Burke. Cóż znaczy Burke? — Wyrażenie najżywsze wymowy

angielskiej z jej niesprawiedliwościami, z jej nieokrzesaną chropowatością, z jej surowym rygorem, z jej obrazami gminnémi albo pożyczonémi od kunsztów i przyrodzenia, z jej polemiką zapalczywą i osobistém napastowaniem. Chatham i Pultney przygotowali byli ten wymowy rodzaj. Autor to *Uwag nad Górnością* doprowadził go do najwyższego rozwinienia się stopnia. Talenta drugiego rzędu tego pisarza otoczyły: *Scheridan Grattan Curran*, podobnież jak Burke, Irlandczycy, a których lekkomyślność prowadziła jeszcze bardziej na oślep, w wymowie nie tak czystej i nie tak smakownej jak jego.

Na podwójną wzmiankę zasługuje Goldsmith, jako poeta i jako i pisarz niepospolity w prozie. Poruszenie, które zwiastowało rewolucyą francuzką, ogołocić z masztów okrętu społeczności angielskiej nie potrafiło; ale to poruszenie zachwiało umysłami, i do stanu się towarzyskiego wcisnęło. Wstrząśnienie to także i literaturze uczuć się dało: cześć zatém przyrodzenia odzyskała swą wziętość; mankiety poetyckie Popa zaczęły się brudzić i po-

niewierać. Thomson, pomimo swojego pęzla ociężałości, zaczął swe *Pory Roku* przerabiać. Zbywało mu zaiste na prostocie, miał atoli oko malarza. Po nim nastąpił Goldsmith, którego szczerota rzetelniejszą była, ponieważ bez pretensyi do prostoty prostym się okazywał. Mniemał on podobnie jak La Fontaine, że był tylko pisarzem wytwornym i modnym poetą. Zapatrujmy się z podziwieniem na tę genealogją talentów i dowcipów, na ten bieg powolny i niewyraźny wyobrażeń. Ludzie z talentem, iż tak rzekę, ojcami jedni drugich zostają. Rzekłbyś, że się pojęcia rozradzają wzajemnie i przez tę płodność odcieni umysłowych, które nabywając dzielności, albo też ją tracąc przez bieg wieków postępują. Naturę, którą Pope zupełnie utracił z oczu, okazał w dziełach swoich Akenside, Gray i Collins; wspanialej, lecz bez gustu Thomson rozwinął; Goldsmith w niewinną prostotę ją przystroił. Poezya odmienia kształty i odnawia się nie przez podskoki i susy natarczywe, ale przez powolne

i łagodne poruszenie. Nieznacznie wychodzi ze swojego sztucznego spowijania: u Popa tworzyła ona salonową satyrę: była dydaktyczną i krytyczną razem: u Goldsmith'a, wieś opuszczoną i wędrownika przed oblicznością natury wystawia. Któż nie postrzega przepaści, te dwa style i te dwa tak różne rodzaje pomysłów od siebie przedzielającej? ale przepaść ta zapełniona jest pisarzami śrzodkowe stanowisko zajmującymi, o którycheśmy już wzmiankowali, a którzy drogę do poezyi naturalnej sposobili: jeden przez swoję *Elegiją na wiejskim cmentarzu*, drugi przez *Odę o namiętnościach* i niektóre eklogi pełne uczucia.

Ciasne jest koło, w jakiém się Goldsmith obraca; człowiek ten zupełnie instynktowany, szedł za tym swoim instynktem nieznając go bynajmniej. Poczytywał tylko siebie za człowieka obdarzonego dowcipem, a nie wiedział o tém, że miał prawdziwy geniusz. Nie była to ani czułość ani patetyczność znamienita, której się dziwiono w jego wierszach, ale czystość wersyfikacyi zawsze

jednostajnie równej mocnej i poprawnej. Goldsmith'a następcą w poezyi, był człowiek, bojaźliwszy skromniejszy, bardziej osobliwy, lękający się i nienawidzący występków świata, którego roskoszy i uciech nie mógł podzielać: poeta odludny, ukryty w wiejskiej samotności, którą słabowitość jego zdrowia i surowy charakter potrzebną mu czyniły. Cowper, takie jest jego miano, więcej miał aniżeli jeden stosunek, z Russem, podobieństwa; czułość bolejącą, cierpienie wewnętrzne; zamiłowanie lasów, łąk, dolin i samotności; nawykłość do dumania natężonego i obłędnego, bojaźń ludzi i wzgardę społeczności. Wychowany w myślach religiynych, wcześnie się przepisami najsurowszemi *anabaptizmu* napoił. Czystość obyczajów, poszanowanie dla związków familijnych, prostota w życiu, przypodobane mu były nade wszystko. Zgiełk namiętności, miotanie się pychy, ścieranie się z sobą niesprawiedliwości ludzkich oburzało go nieskończenie: był on nie wiedząc bynajmniej o tém, demokratą religijnym i prawie fanaty-

kiem. Wtenczas, kiedy się Russó gniewem prorockim zapałał, przeciwko stanowi społeczności runąć gotowemu, Cowper z łona swojego ustronia, miotał tęż samę klątwę, i przesilenie się niezbędne podobnież przepowiadał. Ma on swoje systemata i swoje nauki, swoje przesadzenia i swój ku swobodzie zapęd niepohamowany, swoje właściwe mizantropowi oburzanie się, swoje przekąsy względem nadsławności, pedantyzmu, zbytków i płochości salonowych. Jak Russó stroni on od możnych; obfity jest w wyrażenia pełne majestatu lub czułości, kiedy wschód albo zachód słońca, cieniste gaje i szum spadającej wody maluje. Jak *Russó* przepowiada rewolucyą francuzką, która miała wybuchnąć. Natchnienie Goldsmith'a było tylko pasterskie i tkliwe; natchnienie Cowper'a filozoficzném się i religijném stawa. Cowper, który przyjął wszystkie swojego czasu wrażenia, i który się narodził u krańca dogorywającego ośmnastego wieku, od razu zniweczył poezyą sztuczną Popa, wywrócił satyrę i poemat dydaktyczny, a ude-

rzając swoją rószczką czarodziejską o skałę, nowe źrzódło poezyi, z łona społeczności wyprowadził, ukazując muzę która miała stanąć na czele dziewiętnastego wieku, natchnąć Bajrona, kołysać Wortsworth'a i przyjście Lamartin'a przygotować. Poezye samotnika napastowane żwawie przez krytyków rozwlekłe, gadatliwe, pełne zdrowego rozsądku, zboczeń i geniuszu, pogruchotały tę dawną formę dwuwiersza, przez Popa do doskonałości przyprowadzoną, i obudziły jutrzeńkę poetycką ku której wszystkie się zwróciły wejrzenia. We Francyi nie było pisarza, któryby pod natchnieniem i za przykładem Russa nie starał się opisywać lasów i gajów. W Anglii Cowper podobne hasło wydał. Zobaczymy niżej, jakie ślady zostawiły na placu gonitwy świetne koła rydwanów, które go przebiegały od Cowper'a aż do śmierci Bajrona. Zostawmy na chwilę poezyą a obaczmy jaką była proza dogorywającego wieku ośmnastego, jej dążenie filozoficzne, tudzież wpływy jej na wiek mający nastąpić.

Junius wystawił rys wzorowy angielskiego w polemice stylu, a Burke tej wymowy północnej, z rozumowaniem natarczywém i z wybitnémi obrazami. Sąsiednia kraina Anglii, łącząc się z nią, ale się nie mieszając, patrzyła na to, jak jej coraz ubywało potęgi, która nakoniec, przed oblicznością siostry swojej wygasła. Protestańska cała Szkocya prawie, a protestańska, w najściślejszém znaczeniu tego wyrazu, nie mogła, pomimo geniuszu swoich dzieci, oraz wytrwałego ich przemysłu, stanąć w piérwszym rzędzie, co do handlu, sztuki wojennej i politycznej przewagi. Pozostały jej nauki, które też opanowała: umiejętność kierowana duchem sceptycznym i badawczym kalwinizmu, dała początek całej szkole historyków i filozofów. Robertson i Hume, wzory analizy historycznej ogłosili, z czystością i sztuką w klassyfikacyi wypadków, z biegłością w sposobie ich wystawiania i łączenia z sobą, z bystrością i przenikliwością we wnioskowaniu. Zapału duszy, sympatyi z ludźmi, ruchu dramatycznego, barwy i wzru-

szenia im nie dostawało. Tchnienie drobiazgowej krytyki lodowaciło ich płody godne podziwienia: są to wyborne popierania, przed trybunałem, sprawy, rozbiory szczęśliwe, ale zgoła nie masz tam żyjących obrazów. Ci ludzie nie wdawali się bynajmniej w zapasy, gdzie chodzi o interes. Jako professorowie, poglądali na świat przez szyby swojego uniwersytetu. Jako krytycy, własną szalą ważyli wypadki i roztrząsali je tak, jak się roztrząsają *warjanty* w rękopiśmie greckim. Wielkie zaiste bez zaprzeczenia rozumy, lecz bledniejące i niknące, jeżeli je do Tacyta lub Tucydydesa porównamy. Po przeczytaniu najlepszych dramatów prozą tych pisarzów starożytnych, których wszyscy aktorowie na widok występują, a których się filozofija ukrywa, jeżeli przebieżemy Hum'a i Robertson'a, postrzeżemy tam zawsze filozofa *demonstratora*, który cedzi, rozbiera, roztrząsa, rozcina, objaśnia wypadki i ludzi. Pióro Robertson'a nie tak jest ostre, nie tak dowcipne i nie tak światowe; ale więcej on sumnienności okazuje. Hume jest

pisarzem szczęśliwym, łatwym, przyjemnym; ale razem wydaje się w nim stronny rzecznik, który zamilcza o tém, coby mógł był powiedzieć, twierdzi to czegoby dowieśdź należało, i który się do wszystkich wykrętów i wybiegów prawniczych ucieka.

Współczesny im Gibbon, zdaje się wyższym nad ich obu, chociaż się na wiele zarzutów naraził. Wymownemu w krainie krytyki, a malarzowi w krainie analizy, wyrzucano mu nadętość, nadużycie erudycyi, tudzież wykwintność stylu. Według naszego zdania, jedynym jest zarzutem, na który on zasługuje, to, iż przyjął prawa swoiey epoki nie według sposobu angielskiego, przesiewając na rzeszoto rozprawy pedantycznej to wszystko, cokolwiek dostrzegł w historyi, ale poddając się pod panowanie filozofów francuzkich, i nienawiść ich zapałczywą przeciwko chrystyanizmowi podzielaiąc. Jest to skaza jego książki, której obrazy tak są okazałe, tak dosadne, i która za fundament tak głęboką umiejętność sobie założyła. Ogrom pomnika dźwignionego przez Gibbona, zcza-

sem jeszcze okazalszym został. Dzieła Robertson'a i Gibbon'a już słabieć zaczynają, historja Gibbon'a przetłumaczona na wszystkie języki europejskie, stała się klassyczną. Na nieszczęście duch Encyklopedyi zmienił cały sąd Gibbon'a, zwracając go do ustanowienia nowej religii. Cóżkolwiek bądź, pomiędzy historykami, których Wielka-Brytanija wydała, Gibbon był i pozostanie bez ochyby najrozleglejszym, najświetniejszym i najwięcej nauczającym.

Znajdował się wtenczas w Anglii mąż, przed którym się wszystkie rozumy korzyły: dobry lexikograf, krytyk pełen zdrowego sądu, biegły nade wszystko w językach starożytnych, próżen lekkości niedbania o nic, i zapału. Wszystkie jego wyrażenia były kwadratowe, a myśli matematyczne: nazywano go Samuel Johnson. Styl jego jest ostatnim wypadkiem anglo-łacińskiego stylu, który odstępując od kształtów saxońskich, *konstrukcyi frazeologii*, tudzież zwrotów mowy od Rzymian zasięga. Każdy z perjodów Johnson'a łatwoby się dał

w języku łacińskim wyrazić. Rozum jego jest dzielny, lecz pospolity; obrazy jego pozbawione są nowości; nie ujmuje on bynajmniej czytelnika; styl jego jest miąższy, któremuby się duszę, ruch, popęd i powaby nadadź chciało. Nigdy w nim nie postrzeżesz tych zarysów świetnych, żadnego z tych żywych wyskoków, które w Monteskiuszu (*Montesquieu*) historją i filozofiją oświecają: znajdują się regularnie w jego wyrażeniach dwa równoległe słowa, dwa z sobą rzeczowwniki w równowadze, dwa przymiotniki, każdy do jednego z nich należący, i dwa przysłówki brzmiące jednostajnie. Johnson poznał ubóztwo i cierpienia fizyczne; ale udręczeń duszy, które są źrzódłem talentu, nie pojmował. Chwytał on zręcznie odcienia umysłu, ale nigdy serca. Komuż niewiadomo, że Russó, Dante, Bayron, te skarbnice myśli, wtenczas się tylko, kiedy dusza ich oświeca i zagrzewa, żyznémi stają. To więc objaśnia ten gatunek zarzucenia, w jaki popadł sławny autor Rasselas'a; cytują go zaiste, ale nie czytają już więcej.

Powstali krytycy żywsi, przystępniejsi żądzom ludzkości, nie tak zaślepieni w obrębach sądu zimnego i niezupełnego częstokroć.

Sama tylko umiejętność filologiczna, która nauki tylko wyrazów potrzebuje, winna jest pewne J o h n s o n'o w i postępy. H o r n e-T o o k e, człowiek polityczny, ze swej strony, w *Zabawach Purley'a*, poddał pod pewien rodzaj rozbioru fizycznego pierwiastki języka anglo-saxono-normańdzkiego, jakim teraz w Wielkiej-Brytanii mówią. Ci dwaj mężowie otworzyli kopalnią filologii angielskiej, która dotychczas nie jest jeszcze zupełnie wydobyta. Inni pisarze idąc za wpływem upodobania w szczegółach i w analizie historycznej, do źrzódła starożytnych podań sięgnęli, zbierali ballady, spisywali stare komedye, przenosząc do tej pracy ducha krytyki sceptycznej, która wiek ich znamionowała.

Inne wpływy przytłumione, lecz potężne również działały. Badania, jakie uczynili, starożytnik P e r c y, nowszy T y r w h i t t, grammatyk S t e e v e n s, tudzież niektórzy inni,

względem dawnej poezyi angielskiej, względem ułamków ballad starożytnych, względem zwyczajów i obyczajów czasów oddalonych, przysposobiły grunt, na którym powstać miał pomnik dzieł Walter-Skotta. Antykwaryusz Strutt, dalej poszedł jeszcze aniżeli jego współcześni: myśl pierwotna romansów szkockich, zdawała się bydź zaszczepiona w jego mozgu, od końca ośmnastego wieku: myśl, z innej strony zawierająca w sobie tożsamość z pomysłem, który *Anacharsysa* Barthelem'iemu podyktował. Queen-Hoa-Hall, romans Strutt'a, nie jest na nieszczęście ożywiony duszą rzetelną i sposobem uważania rzeczy, temu dzieł rodzajowi przyzwoitym. Jest to kollekcya mumij starożytnych, dawnych pancerzy i gotyckich sprzętów; człowieka tylko, w pośrzód tych szczątków nie dostaje.

Widzieliśmy już, jak zapał religijny Cowper'a odnowienie poezyi przygotował. Niemniej się do tego przyczynił wieśniak szkocki przez szczére uniesienie czułej i energicznej duszy. Burns przestał na postępowaniu za

natchnieniem wieśniaków szkockich, tak płodném w poezye sielskie, równie wdzięczne jak wonia kwiecistych janowców ich dolin. Więcej ma od nich dosadności, a uczucie jego jest żywsze. Myśl jego rozleglej obejmuje, a jego zapał więcej ma w sobie natężenia. Walka, która się przyspasabia pomiędzy wyższémi i niższémi klassami społeczności, mimo wiedzy wzrusza go i zajmuje. W łonie jego wre coś nakształt nawałnicy, która Jana-Jakóba (*Russa*) pożerała. Anglija oparta na mocnych zasadach politycznych, niczego się jeszcze względem swojego bezpieczeństwa nie lękała; ale gorączka moralna nowatorstwa, która się już rozwinęła, zaczęła się rozlegać po świecie: unosiła się ona razem nad znakomitémi głowami, sceptyka Hum'a, nieprzyjaciela chrystyanizmu Gibbon'a, założyciela Zjednoczenia amerykańskiego Franklin'a, entuzyasty Cowper'a, naczelnika sekty Jana-Jakóba, Cesarza Józefa II, ministra Turgot'a, prawo-radzcy Beccari'i, sielanina celnika Burn'a. Ktokolwiek się pokusi o

sporządzenie historyi pism, bez historyi mocarstw, tudzież historyi mocarstw bez dziejów pojęć i wyobrażeń, nic nigdy pożytecznego, obdarzonego życiem i płodną żyznością uskutecznić nie potrafi. Nic z trudów jego jałowych nie wyniknie, oprócz zbioru dat i pojedynczych sądów, bez interesu na czas obecny, bez wartości na przyszłość.

Burns w swoich odach prostych i górnych, Cowper w swoich wiérszach prostodusznych i pełnych zapału, otworzyli perspektywę, która daje widzieć błękit nieba, zieloność murawy, niezmierne smugi oddalonego morza, lepiankę na dolinie i dzwonnicę wiejską wśrzód gaju. Wszystkie wejrzenia i wszystkie dusze z roskoszą się w zgłębianiu natury pogrążają. Ubogi kapłan, który przybył do Londynu dla szukania lepszej doli, a który młode swe lata we wsi przepędził, przedsiębierze sielskie swoje przypomnienia na poezye przeobrazić. Przypatruje im się, nie przez pryzmat namiętności na wzór Burn'a, ani też przy świetle wpół za-

ćmioném natchnień religijnych, które upajały Cowper'a, ale bez żadnego idealności odcienia, w ich prawdzie surowej, w ich twardém i zasmucającém obnażeniu. Surowość ta, omal niezakrawająca na satyrę, do sfory przypadała z dążeniem demokratyczném owej epoki. Nie można było ukazać łachman nędzy, znoju sączącego się z czoła ubóztwa, występku i niedoli, krępujących swojémi oziębłémi więzami ostatnie społeczności klassy, bez zaniesienia wzruszeń na stronę klass tych uciemiężonych, we wszystkie serca wspaniałe. Crabb wykonanie tego przyjął na siebie. Bez wymowy, bez deklamacyi, ostrą się tylko goryczą uzbroił. Jego zapatrywanie się na rzeczy zimne i bolesne, głęboko utkwiło skalpel w tej ogromnej ranie: udało mu się nie raz doścignąć patetyczności z samą jedynie prawdą. Hołota, żebracy, złodzieje, cygani, rybacy, kontrabandziści, mieszczanie prowincyonalni, wędrowni kramarze, drobiazgowi przekupnie, bakałarze, hurmem się natłoczyli, w obrazach jego, których pęzel dowcipny, uderza-

jący, szczegóły przedziwnie pojęte, wielkich mistrzów hollenderskiej szkoły przypominają. Miał on duszę dobrą, a umysł nieprzebłagany: przed żadném się nie cofał malowidłem. Scena obrzydliwa i sprośną nie zrażała go bynajmniej. Wrzody przeto, zaraza i gangrena społeczna, były wystawione na widok w jego wiérszach osobliwszych, które więcej sześciu tomów obejmują, a o których potomność nigdy nie zapomni. Co za ogromny krok od panowania Pop'a!

Rewolucya francuzka wybuchnęła. Ona tylko jedynie do wytłumaczenia Crabb'a wystarczy. Ale zważmy jak jeden i tenże sam ruch umysłowy, we wszystkich kierunkach promienie swoje rozprzestrzenia. Burke, wymowny Burke, jak atleta stoi niezachwiany, z wyciągnioném ramieniem dla podparcia zachwianej i do upadku chylącej się budowy. Ogłosił on swoje przewyborne *Uwagi nad rewolucyą francuzką*, głos wymowy za arystokracyą angielską i równowagą władzy, przeciwko nowej demokracyi francuzkiej. Poruszenie, któremu się on o-

piera, obstających za sobą znajduje. Godwin i Macnintosh na czele w szeregu pomiędzy przeciwnikami jego stawają: piérwszy człowiek z genjuszem, drugi z talentem, na udzielną wzmiankę zasługującym.

Godwin jest genjuszem rewolucyjnym filozoficznie wykształconym: nic w nim nie znajdziesz zaciekłego, zapalczywego, dziwacznego, zdrożnego, ale wszystko dobrze pomyślane, głębokie, nieubłagane. Godwin chce upadku społeczności ośmnasto-wiekowej. We wszystkich się jego dziełach krzyk przerażenia i boleści rozlega. Jest to Jan-Jakób północny, lepszy logik od Jana-Jakóba genewskiego, umysł potężny i cierpliwy, romansista, historyk, filozof, prawo-radźca, mówca, trzymający piérwsze miejsce pomiędzy pisarzami rodzącego się dziewiętnastego wieku a służący za godło i poprzednika nowemu plemieniu, jak Burke wyraża charakter rządu chylącego się do upadku. Co się tycze stylu, Godwin jest dzielniejszy w siłę, aniżeli Johnson. Wysłowienie Jonhson'a podobne jest do spoczywającej mas-

sy, wymowa Godwin'a do toczącej się z góry lawiny. Ze wszystkich pisarzów, on podobno najmniej użył przymiotników i najkrótszych wyrażeń. Jego natchnienie zrospaczone tych tylko chyba zdumi, którzy zapominają, iż pisał wpośrzodku machiny europejskiej poszczelonej i rozpadłej, o dwa kroki od rusztowania Ludwika XVI i Roberspierr'a w obliczu lądu płonącego ogniem, przez Bonapartego rozdmuchanym. Pomiędzy tylu interesami ugodzonémi piorunem, skrwawionémi i przygniecionémi, *Calleb Williams Mandeville*, tudzież inne dzieła, które zpod pióra Godwin'a wypadły, wydają się nam ponurémi i pałającémi, jak wygładzony heban, jaśniejący przed słonecznémi promieniami. Genjusz potężny: tak czysty jak Junius, tak wymowny jak Burke, i który równie w historyi jak w biografii, w romansie jak w polemice, niezatarte ślady dzielności swojej zostawił!

Traktat jego *o Sprawiedliwości politycznej*, naciera na arystokracyą angielską z dyalektyką i wymową razem. Inny czło-

wiek, młody wtenczas, pokusił się o usprawiedliwienie rewolucyi francuzkiej, opierając się na dziejach i erudycyi, Muckintosh, genjusz ozdobny raczej niż potężny, na początku swojego zawodu wielkie okazał nadzieje, a szczególniejszém jego przeznaczeniem było, żyć wpośrzód chwały, której wartość obiecywał, ale nigdy się za nią dziełem godném tak wielkiej wziętości nie wypłacił. Ułamki jego historyi angielskiej niewiele są godne jego: kilka mów, powiedzianych w parlamencie, próżnych wrażeń krasomowskich, napełnionych wnioskami przebiegłémi, delikatnémi odcieniami, mnóstwem obrazów szczęśliwych i dobrze zastosowaną erudycyą; mnóstwo artykułów pomieszczonych w pismach perjodycznych, których był współpracownikiem, oto są płody najznakomitsze, jakie zostawił po sobie. Życie jego rozdzielone było pomiędzy prace sędziowskie, prawo-radcze, uczone, krasomowskie i dziennikarskie. W przeciągu życia ludzkiego, na wszystkie te prace nie masz dosyć przestrzeni. Pobyt jego w Indyach, jego proby

wymowy parlamentowej dosyć niefortunne, jego współpracownictwo w *Edymburgskiém Obejrzeniu* (*Edinburgh Rewiew*), zabrały mu część jego czasu i jego myśli, których nie mógł do pomnika godnego, zbyt wcześnie nabytej wysokiej wziętości swojej, zastosować.

Tymczasem znajdował się w Szkocyi nieznajomy światu podpisek, wychowany w zamku starożytnym, który na wzór *Waverley'a* w romansie, przewartował wszystkie stare księgi, rozwinął wszystkie spleśniałe pargaminy, przepisał i objaśnił wszystkie szczątki poetyckie dawnej bibljoteki. Skoro tylko młody podpisek miał chwile swobodne, stawał się antykwaryuszem; uzupełniał i odnawiał ułamki ballad zapomnianych; a poczuwając, że się w nim genjusz poetycki obudzał, zaprobował doświadczyć sił swoich w epopei rycerskiej, na wzór dawnych rymotworców; nakoniec uznał, że te przypomnienia i te szczegóły wymagały prozy, tudzież jej prostej, łatwej, szczerej dobitności; w tych przeto samych rycerskich przedmiotach ogłosił

mnóstwo romansów, i okryty chwałą umarł: był to Walter-Scotte.

Pomiędzy wpływami, które najpotężniej na myśl jego działały, tym, który nas najpierwéj uderza, jest nauka starożytności, która za młodych lat jego w wielkiém była poważeniu. Genjusz Burn'a ściągnął był na Szkocyą i na jej obyczaje wieśniacze oko publiczności angielskiej. Nakoniec Crabbe i Cowper przyzwyczaili czytelnika do wizerunków gminnych, do wiejskich i nizkiego pochodzenia osób. Te rozliczne charaktery: starożytność, popularność, narodowość szkocka, w dziełach się Walter-Skotta znajdują. Lecz co właściwie do niego należy, jest to jego duch obserwacyi, jego filantropija, jego znajomość sprężyn tajemnych poruszających ludzi, tudzież jego talent opisowy. W długim zawodzie, jaki on odprawił, znajdujemy te rozliczne przymioty, przedziwne zmięszanie tworzące: obrazy prostoduszne, obyczaje starożytne, malowidła krain rzetelne, charaktery wieśniaków i żołnierzy tak piękne, tak doskonale oświe-

cone, z tak delikatną biegłością pojęte, jak głowy Rambrandt'a. Filozofija ośmnastego wieku, niezupełny i nie wprost działający wpływ na talent Walter-Skotta wywarła. Filozofija ta nie natchnęła go nienawiścią, lecz obojętnością, uczucie, które jest także jednym ze sceptyzmu wypadkiem. Mało go poruszenia polityczne i ścieranie się z sobą mocarstw obchodziły. Jakóbita bez entuzyazmu, arystokrata ze zwyczaju; przez obyczaje swojej młodości, tudzież przez swą osobistą skłonność, zbliżony do klass gminnych i do przyrodzenia, którego nigdy one z oczu nie utracają, niczego z zapałem nie kochał, oprócz gór i lasów swojego rodzinnego kraju. Namiętność, która panowała w romansie Russa, satyra wydająca się w romansie Fielding'a, moralność kaznodziejska, która służyła za natchnienie romansowi Richardson'a, ustąpiły miejsca zimniejszej i spokojniejszej obserwacyi, dostatecznemu i żywemu miejscowości malowidłu, wystawieniu dawnych zwyczajów i dawnych ubiorów, podań i wypadków history-

cznych szczęśliwemu użyciu. Ztąd to nowe zrzódła interesu, wynikały: powiedzieliśmy wyżej, jakim sposobem Walter-Skott źrzódła te wynalazł.

Posąg Szekspira, który już Samuel Johnson był podźwignął, podniósł się jaśniejący w promieniach uwielbienia. Walter-Skott także pilnie się uczył Szekspira: winien on mu był tę biegłość, którą Niemcy imieniem *charakterystyki* oznaczają; ten rzadki talent malowania *charakteru*, z jego niewyraźnémi odcieniami, z barwami przez połowę wybitnémi, ze wszystkiemi przypadłościami, z całą siłą, tudzież z całą jego słabością. Walter-Skott nietylko jest pełnym erudycyi antykwaryuszem, ale jest Szekspirem romansu. *Gil-Blas* maluje występki towarzyskie; Richardson, kilkanaście osob w kole familijném skupionych; Cervantes, równą prawie liczbę aktorów, którym każe drama swoje filozoficzno-komiczne wykonywać; w dziełach Walter-Skotta, do tysiąca charakterów rozmaitych i doskonale pojętych naliczyćby można.

Wielu krytyków niedostateczności w planach Walter-Skotta wytknęło; plany Szekspira także nie są misterniej osnowane: sztuką nieźmierną jednego i drugiego jest malowidło charakterów.

Nie zatrzymując się nad śledzeniem wszystkich przemian żywota literackiego człowieka, który tyle tomów co Wolter napisał, zwróćmy oczy na inną umysłową sferę. W co się obracała poezya? w jaki sposób rewolucya francuzka genjusz muzy angielskiej zmieniła? jaki skutek sprawi na niej to natchnienie rospaczy, którego był organem Godwin? Trony się walą, zdobywca pustoszy Europę; wolność ukazała się tylko po to, ażeby zniknąć natychmiast; widmo zbroczone we krwi: wyznania religijne runęły. Walka nawet, którą Wielka-Brytanija przeciwko Bonapartego utrzymuje, ma coś w sobie wysilonego i przesadzonego, co długi czas trwać nie może. Ludy są tłuczone na miazgę i krajane bez przestanku. A wszelakoż w tej społeczności panują roskosze i zbytki; nauki, pychę i filozofiją z mnóstwem innych

rzeczy ona posiada. Ubóztwienie roskoszy bynajmniej na swojej sile nie utraciło: jest to okazały trup pozłacany, któremu ducha religii moralnej, oraz rzetelnej cnoty nie dostawa. Owoż człowiek drażliwy, pełen próżności, który ma uczestnictwo we wszystkich występkach szlachty, sam bowiem ze szlachetnego rodu pochodzi; nienawidzi on wszelakoż tego plemienia, ono albowiem jego dumę obraziło: dusza jego wtóruje odgłosowi wszystkich myśli płochych, odludnych, zrospaczonych, srogich i wszetecznych, otaczających go zewsząd: lord Bayron!

Zdaje się, iż on na posłannictwo swoje przeznaczeniem wskazany został: dawne jego imie było znieważone, jego matka cierpiała pomieszanie rozumu, jego dziad był mordercą, a ojciec jego fortunę roztrwonił. Przepędził on był dziką swoję młodość w lasach szkockich i angielskich, a wiek jego dziecinny nie znał żadnego wędzidła. Ubogi, przez swoich rywalów co do urodzenia z pychą wzgardliwą był przyjęty: a piérwsze jego próbki płodów poetyckich, dla niejednego

dziennikarza przedmiotem szyderstwa były. Co tu goryczy! co tu drażliwości! jakim sposobem zemstę za tyle uraz odniesie?

Naprzód wskazując na śmieszność tych wszystkich, którzy obrazili jego: potém wydając wojnę śmiertelną arystokracyi swojego kraju i swojej kasty: nakoniec używając swojego genjuszu, ażeby, exaltacją myśli naprzeciwko piękności przyrodzenia, szczęście niepodległości dumnej i gwałtownej naprzeciwko etykiecie, zarozumiałości, hypokryzyi, oszczerstwu salonowemu, tudzież tysiąca innym śmiesznościom, które postrzegał, a które go rozjątrzyły i obraziły, w pysze, w sławie, a może i w moralności, wystawić.

Wpływ tego pisarza był nie do wyrachowania: wiek głos w nim swój znalazł. Tymczasem inne wrażenia, inne nauki starały się drogę dla siebie torować. B a j r o n niebezpieczeństwo i rospacz społeczności obwieszczał. Kiedy społeczność pędzi na opoki, znajdzie się zawsze w pewnych umysłach dążenie do mistycyzmu: szukają one schronienia w krainach czystszych, ponad nawał-

nościami i klęskami, które ich oblężyły. Przetoż Coleridge, Wortsworth, Schellej, odznaczające się i różne pomiędzy sobą umysły uciekły się nad brzegi wielkich jezior angielskich; a oddane poetyckiemu natchnieniu, wzywały od niego składów elegijackich, hymnów czystością idealną, urokiem częstokroć obłędnym w swej głębokości, tudzież charakterem nawpół platonicznym znamienitych, które się razem od wyuzdanego natchnienia bajronowskiego, tudzież od genjuszu tradycyonalnego, historycznego, rycerskiego, jakiemu się Walter-Scott poświęcił, oddalały.

Najpotężniejszym z tych umysłów był Wordsworth; poezya dla niego stawała za wszystko. Wpływy Crabb'a, Cowper'a i Burk'a, genjuszy jego przeniknęły; ale te wpływy subtelności i złagodzenia nabyły. Religija Cowper'a stała się u niego mistycyzmem; czułość Burn'a bardziej się zniemczałą barwą powlekła; już nie obchodzi jedynie Wordsworth'a kwiat górnej stokroci, pienie skowronka, rączość leśnej sar-

ny: rozczula się on nad nieszczęśliwym osłem, którego wieśniak, razami okładając, pogania; ma on łzy dla nieszczęśliwej, tępego pojęcia osoby, oraz myśli filozoficzne z powodu starej dziurawej sukmany. Jest tutaj coś przypominającego Crabb'a; ale ten ostatni przestawał tylko na opisaniu łachmany pokrywającej ubogiego. Wordsworth filozofuje namiętnie i sentymentalnie nad podobnémi łachmanami. Znajdujemy, w jednej ze sztuk Szekspira osobę, która marzy tylko sobie i płacze: i to jest cała czynność jej życia: nazywa się ona Biednym Jakóbem. Roskoszą jest dla niego zapuszczać się w głąb lasów, słyszeć jak liść jesienny porusza się i szeleści pod jego stopami, pogrążać się i gubić w zadumaniu *gymnosofisty* indyjskiego z powodu młodego daniela, który przemyka. Ten Biedny Jakób jest właśnie wyrazem całej poezyi Wordsworth'a. Zarzucano mu dziecińistwo nie bez pewnych powodów. Jest to zniżać lot poezyi, jest to blask jej zaciemiać, kiedy się ją z upodobaniem porusza w tych miejscach

powszednich i pospolitych, które Wordsworth zdaje się sobie przyswajać. Ależ obok tego, co w nim za głębokość, co za wdzięk, co za delikatność nieskończona! Udawanie dobroduszności nieoddzielném jest od tego systematu, i to jest, według naszego mniemania wina, przypisywana temu poecie, która najwięcej w sobie prawdziwości zawiéra.

Coleridge jest fantastyczny, mniej w sobie zawiéra filozofii, nie tak dostateczny; niedosyć on jasno pojmuje do jakiego zmierza celu i jaki jest systemat, któremu się poświęca. Największa część dzieł jego wystawia ułamki świetne, lecz rozsiane, a którym ogniska środkowego nie dostawa. Do jego platonizmu chrześcijańskiego miesza się zabobonność, zasięgnięta ze średnich wieków; jest on błędny, a jego patetyczność, jego malownicze barwy, jego zarysy charakterów, gubią się i gasną w mglistej atmosferze, zdającej się pochodzić z Niemiec, których on pisarzów najwięcej zgłębiał.

Schelley marzyciel z natchnieniami sym-

bolicznémi, poeta i filozof nadzwyczajnego hartu, na Archipelagu i Morzu-Srzódziemném z Bajronem żeglugę odprawował. Nie byłoż to rzeczą ciekawą, dwóch tych ludzi na jednej nawie oglądać? Jeden z nich wystawiał sceptycyzm zapalczywy, drugi, odstępując Boga chrześcijańskiego, ogarniając, jak Bóztwo swoje, całe przyrodzenie, święcąc mu cześć bałwochwalczą, uznawał je w pniu drzewa, w falach morskich, w rozwijającym się kwiecie, w ptaku rozpościerającym skrzydła. Był to pomysł poetycznie zuchwały, ale godny wielkiego genjuszu, wybrać spinozyzm za duszę ożywiającą poezyą! Poetowie indyjscy podobnie sobie postąpili; a Schelley który nigdy ich nie czytał, przez samo się podobieństwo natchnienia przybliżył do nich. Podobnie jak Bajron, wygnany ze swego rodzinnego kraju nie przestał złorzeczyć duchowieństwu, równie jak Bajron złorzeczył szlachcie: zakończył na utonieniu blizko brzegów adryatyckich; a przy blasku zachodzącego słońca, widziano wznoszący się stos ułożony z wonnych gałęzi, do którego lord

Bajron podłożył ogień mający strawić trupa współ-towarzysza jego w poezyi, w genjuszu i w nieszczęściach. Zadziwiające godło! nadzwyczajny widok! Nie rzekłżebyś, że się nauki sceptyczne pożarły wzajemnie i na zniknieniu w pustyni zakończyły.

Napastowanie społeczności przez lorda Bajrona bezpośrzedniego następcy Godwina: odnowienie idealne społeczności które Coleridge i Wordsworth roili; napaść nietylko na religiją chrześcijańską, ale na deizm, ale na wszystkie religije, ale na wyobrażenie nawet Boga jedynego twórcy wszech rzeczy, przez Schelley'a: takie są źrzódła natchnienia, któreśmy w poetach dziewiętnastego wieku wziętych pod uwagę postrzegli. Kiedy szkoła Pop'a została porażona i wyparta ze wszystkich swoich stanowisk, Cowper'a się nawet wiérsze słabémi i bojaźliwémi wydały. Naokoło nowej szkoły zgromadziły się talenta niższego rzędu, ale którym ani na energii, ani na uczuciu, ani na zapale nie schodziło: Leigh Hunt, autor łatwy, rozwlekły, pełen zapału, w którego się wyra-

zach imaginacya wydaje; Savage Laudor, poeta osobliwszy, dobry pisarz w prozie, który wystąpił do walki z dziennikarzami, i został przez nich zostawieniem w niepamięci skarcony; Bowles, którego sonnetom nie zbywa na wdzięku, ale im powabu nowości braknie; Thomas Moore, zbytecznie przechwalony, ale nadany talentem przedziwnego stylu; tudzież wielu jeszcze innych, których imiona skąd inąd czci-godne, nie miały dosyć wpływu, ażebyśmy tu o nich wzmiankowali.

Widzieliśmy, jak poruszenie rewolucyi francuzkiej, poruszenie *anti-religijne* i *anti-społeczne*, w rozmaitych się kierunkach rozpostarło: wpływ jego upadł, że tak powiem, prostopadle na człowieka z geniuszem gorącym, łatwym do przyjęcia wrażeń, nazwanego Southey, który oddając się całkowicie nadziejom, jakich jutrzeńka rewolucyjna promienie po Europie roztoczyła, był jakóbinem dobrą wiarą, i pod chorągiew się Godwin'a, Machintosh'a i Priestley'a zaciągnął. Piérwszémi jego dziełami były

hymny wolności i oswobodzenia. W duszach gorących i żywych kochanie zamienia się w nienawiść, kiedy przedmiot kochania tego zdaje się na wzgardę zasługiwać. Widziano przeto jak Southey odrzekł się nagle przesadzenia swoich, z zapałem wyznawanych, prawideł i jął się exageracyi przeciwnej; odpędził od siebie filozofiją ośmnastego wieku piérwsze swoje bożyszcze; zdruzgotał tego bałwana krwią zbroczonego i skalanego błotem, i uciekł się, jak do świątyni schronienia, pod zasłonę nauk religijnych, zasad monarchicznych, a nawet absolutnych teoryj. To więc życie osobliwsze dzieli się na dwa ułamki wybitnie od siebie różne: jeden jest dytyrambem przeciwko monarchicznemu porządkowi, drugi ujmowaniem się za ustalonym porządkiem rzeczy. Apostata Southey, jak go Bajron nazywa, jest człowiekiem uczciwym, oszukanym w swojej miłości, której się wzdryga przedmiotu. Wszelakož żarząca się imaginacya jego strawy potrzebowała: rozpostarła ona swe skrzydła, uniosła się w przestwór, po-

nurzyła się w krainach niezbadanych jeszcze fikcyi indyjskiej i arabskiej, i przyniosła ztamtąd piękne, oryginalności i dzielnemi barwami nacieniowane, poemata: *Madoc Thalaba*, *Złorzeczenie Kehamy*. Następnie, kiedy ta gorączka młodego poety sama się wysiliła, pojętność Southey'a, przywiązując się do czynów pewnych, i porównywając stosunki zachodzące pomiędzy epopeją a dziełem historyczném, zajęła się skreśleniem wypadków rzeczywistych, z dziwną czystością i rozległémi zarysami przedziwnego pęzla. Takiémi są: *Dzieje Brezylii*, *Historyja kościelna*, *Żywot Nelsona*, tudzież mnóstwo innych żywotów, stylem szlachetnym, łatwym i ożywionym pisanych. Oddziaływanie przeciwko zasadom rewolucyjnym nazbyt się wcześnie i nazbyt potężnie odezwało w Southey'u, ażeby wiek jego, nie miał się całém swojém zagniewaniem przeciwko niemu uzbroić; schronił się przeto do wytwornego wiejskiego ustronia, w którém zapomniał o ludziach nie będąc od nich zapomniany. Ale powróćmy jeszcze w nasze ślady; życie Soo-

they'a było długie, a niektórzy, z młodych jego współcześników, ozionieni tchem gwałtownym 1789 r. szlaki w literaturze swojego kraju zostawili.

Burke, który poszedł w zapasy z rewolucyją francuzką i który piorunował przeciwko *grozie politycznej*, wszelakoż wymowę swoję przy żarzewiu rewolucyjném hartował. Cały się jego *Traktat o Górności*, na przerażeniu, jako na jedynej podstawie gruntuje; niektórzy pisarze za słowo go podchwycili: z drugiej strony drama krwawe, które Francya na widowisko Europie wystawiła, stało się lekcyą przerażenia dosyć potężną. Mistress Radeliffe oparła swój romans na przerażeniu materyalném, na widmach, zjawiskach, ciemności lasów i przepaściach. Lewis autor *Mnicha*, po niej nastąpił: do fantasmagoryi którą przedstawiała *Radeliff*, przydał on sceny wszeteczne i szatańskie. Panowanie tych dwojga romansistów było przelotne; działali oni na duszę podobnie jak galwanizm wpływa na nerwy: drażnili ją, kaleczyli i udręczali, nie-

wystawując dla pojętności innego interesu oprócz marnej ciekawości. Po kilku latach od epoki ich wsławienia, Irlandczyk jeden podjął upadłą ich koronę i włożył ją na swą głowę: był to sławny Maturin, który w niedorzecznościach fantastycznych i w gwałtowności zapalczywej ich jeszcze przewyższył. Kości umarłych, trupy, skiélety, któremi pisma jego są przeładowane, wkrótce czytelnika zmordowały, a romans okropny zostawiony został Francuzóm i Niemcóm, którzy tę kopalnią, jak w najlepsze wygrzebywali.

Tyle utworów i tyle walk myśli sprzecznych pomiędzy sobą nie mogło się utrzymywać bez ustanowienia surowego śrzodkowego trybunału, przez którego wyroki przechodziłyby wszystkie prace, wszystkie spory, wszystkie usiłowania i cała umysłowa energija. W piérwszych zaraz latach teraźniejszego wieku, prassa peryodyczna angielska uzbroiła się tą władzą, i Obejrzenie Edymburgskie (*Edimburgh Rewiew*) ustanowione zostało. Pismo to będąc organem Wigów, napastowało z żywością natarczywą Torysów; prze-

tož ci ostatni starali się, ołtarz przeciwko ołtarzowi, trybunał przeciwko trybunałowi podźwignąć. Ztąd wzięło początek, *Quarterly Rewiew*. Do tych dwóch śrzodkowych punktów wystawujących dwie sprzeczne z sobą siły społeczności, zapuszczanie się w przyszłość, przywiązanie do czasów upłynionych, łączą się inne pisma drugiego rzędu, które peryodycznie migające widziano. Od lat trzydziestu, ze strony Wigów Nowy Miesięczny Magazyn (*New Monthly Magazine*) ze strony Torysów *Blackwood* na czele tego zastępu dwoistego postępują. Błądziłby ten ciężko, ktoby tych plonów periodycznych, zajmujących tak rozległy przestwór, w literaturze nowoczesnej angielskiej, do rzędu jej skarbów nie zaliczył. A wiecież jacy to byli dziennikarze angielscy? — Sami najpiérwsi Wielkiej-Brytanii mężowie: Walter-Scott, Bajron, Coleridge; wszyscy ci, o którycheśmy wzmiankę uczynili, a do których łączą się inne, nie mogące się zamilczeć, imiona: Jeffrey, Gifford, Hazlitt, Croker, Campbelle,

Thomas Moore, Brougham: jedni z nich ludzie parlamentowi, drudzy wsławieni poetowie albo erudyci głębocy.

Najrozleglejszą z tych wszystkich pojętności jest lord Brougham, mąż postępu oświecenia: człowiek ten był adwokatem, a przecież się u kratek umysł jego nie zacieśnił, i członkiem parlamentu, a nie wziął z naukami rozbratu: myśl przestronna, która znajduje miejsce na wszystko, która wszystkie wątpliwości wyjaśnia. Styl jego jest sprężysty i dosadny, obfity w obrazy, ale w obrazy żyjące i plastyczne, w rozumowania natarczywe i dzielne, tudzież w niepodobną do naśladowania potęgę logiczną.

Usiłowania Brougham'a miały cel polityczny, Bajron zaś i Wordsworth metafizycznym i poetyckim torem postępowali; znalazły się u nich powroty ku dramatowi dawnemu, ku stylowi Szekspira, co na rewolucyą w poezyi lirycznej i elegijackiej zarywało: ustanowił się ścisły i surowy sąd obozowy, pomiędzy którego członkami odznaczyć należy Gifford'a i Jeffrey'a, je-

dnego, jak głębokiej biegłości w dawnym angielskim języku, i w jego szesnasto-wiekowej literaturze; drugiego, jako dowcip satyryczny, piszącego pięknie, a nade wszystko chwytającego śmiészności. Ci dwaj mężowie, z których każdy zastępem pisarzów dowodził, przez długi czasu przeciąg postrachem literatów byli. Okazywali się oni częstokroć niesprawiedliwymi: ale ileż to zdrowych nie rozsieli pomysłów! jakżeż wojna, którą wydali błędóm i uchybieniom wielkich poetów, potężnie bodła pojętności, zmuszając je do wydania najlepszych owoców! Bajron i Walter-Scott poszamotani byli przez ich napady: ale też nietylko ci dwaj poetowie, lecz Campbelle, lecz Wordsworth, winni byli bodźcom tej polemiki nieustającej i straszliwej część niepospolitą czynności i użyznienia, które ich odznacza. Za obwodem ich koła znajdowali się inni krytycy, którzy prowadzili wojnę, że tak powiem, podjazdową, i strzelali naoślep, kiedy ochota im do tego przypadła. *Wilson*, dyrektor *Blackwood'u*, pomiędzy tymi

gerilasami krytyki, w najpiérwszym szeregu występował. *Hazlitt*, nie tak ostry, bardziej fantastyczny, na toż samo się rzemiosło i na tęż klątwę skazał. Jest to pisarz, następstwa wyobrażeń ciągłych i planu, pozbawiony, który powodując się jedynie tylko swojém dziwactwem, porywa raz klapaczkę arlekińską, to znowu cérkiel jeometryczny, który moralizuje z powodu poematu erotycznego, a z przyczyny dramatu, o anatomii rozprawia. Pociski wypuszczane przez niego prawie naoślep, przenikały do żywego, a Hazlitt wsławiony i znienawidziany, umarł w ubóztwie, żadnego wielkiego nie dokonawszy dzieła.

Jeżeli porównamy wpływ rzeczywisty i wprost działający książek, przez największe talenta ogłoszonych, z wpływem pism perjodycznych, przeświadczymy się, że te ostatnie pociągnęły społeczność w stronę swojego dążenia, i dokonały dzieła, przed któróm sam nawet genjusz musiałby ręce opuścić. Przez swoje perjodyczne ukazywanie się, przez swój stateczny powrot do tychże sa-

mych pomysłów, bardziej jeszcze, aniżeli przez prawdziwy talent swoich pisarzy, zaprowadzają one nowe nauki, albo też systemata wykorzeniają. Powodzenie ich zawisło od doskonałej zgody z pojęciami cywilizacji, tudzież z ich kierunku sprzyjającego jej postępowi; mają one czytelników, pod nieuchronnym warunkiem wiedzenia co się im podoba, dostarczania strawy ich ciekawości, oraz postępowania, ich upodobań, gościńcem. Ale puszczając się tą drogą, torują kierunek jej po swojemu; jakoż nic nie masz ciekawszego, nad uważanie biegu zmiennego i postępnego mniemań, od początku teraźniejszego wieku w tych zbiorach wyrażonych. Nienawiść ku Francyi, oraz ku filozofii nowoczesnej, przywiązanie do rządu reprezentacyjnego, takie były charaktery *Edymburgskiego Obejrzenia*, przy jego ustanowieniu; nieznacznie się ono potém wraz z duchem publicznym umiarkowało, wyzuło się ze swoich przesądów *antigallikańskich*, zapomniało swoich uprzedzeń względem niektórych systematów poetyckich, pewnych pisarzy, pohamowało swoję zapal-

czywość żarliwą przeciwko republikańskim naukom, i stało się *Obejrzeniem Edymburgskiém*, takiém, jakiém jest dzisiaj, które postępuje sfornie z mniemaniami Wigów umiarkowanych, konstytucyjnych, pragnących razem tron i wolność zachować. Również *Quarterly*, niegdyś pyszne, swarliwe, przywiązane do mniemań najbardziej przesadzonych względem przywilejów powagi, zstąpiło powoli aż do mniemań ułagodzonych, jakie teraz wyznawa. Widziano także zjawiające się dzienniki, które mniemania szczególne i nowe wystawiały. Bentham nową filozofiją utworzył. *Westminster Rewiew* stało się jej echem. Umiejętność starożytności, *Obejrzenie Wsteczne* ustanowiła. Nakoniec Wigizm, uwłaczający ludziom światowym, znalazł za godło: *Nowy Miesięczny Magazyn*. Te poruszenia myśli i prassy wykonały się same przez siebie, wtenczas, kiedy o tém nie myślano: organa rozmaitych partyj zniżały głos swój, albo też go podnosiły, wtenczas, kiedy publiczność o niczém więcej nie myślała, jak tylko, że się zna-

chodziły stronnictwa, i że taki lub inny dziennik z jej się mniemaniem zgadzał. Oburzono się gwałtownie przeciwko surowemu rozbiorowi, pod jaki wszystkie te krytyki, z rozmaitych stron pochodzące, literaturę i czynności publiczne podbiły. A na to nie baczono, iż na tym warstacie wszystkie się talenta ostatniej epoki naszej wykształciły; i że, według wyrażenia dowcipnego lady Montaigu: „jeżeli krytyka jest gnojem, ona to grunt użyznia.“ Zbiór wszystkich pomysłów nowych, od lat czterdziestu w obieg puszczonych, znajduje się w bibliotece dzienników i pism perjodycznych, w tym przeciągu czasu ogłaszanych. Najznakomitsi mowcy parlamentowi, wsławieni wielko-radźcy, mieli w nich swoje uczestnictwo: czytelnik nie może od nas oczekiwać tego, ażebyśmy się pokusili o śledzenie krok za krokiem postępu pism perjodycznych.

Widzieliśmy, jak szkoła Bajrona dała początek Schelley'owi, który gminowi poetów innych, niższego rzędu, drogę otworzył. Jeden z nich, John Keats, na od-

dzielną wzmiankę atoli zasługuje: umysł gorący i namiętny, który wziął do serca jeden artykuł dziennikarski, w przystępie szału śmierć sobie zadał, przeto, iż wiersze jego krytyka naganiła. Popęd, nadany przez Walter-Scotta, był jeszcze żyzniejszy: opanował on cały romans nowoczesny, tak, że nawet u pisarzów, którzy przez rodzaj swojego talentu od niego się oddalili, znajdujemy cechę tej zgłębionej nauki obyczajów i ludów, która urok romansów Walter-Scotta stanowi: Banim ze swoją exageracyą, ze swoim posępnym i namiętnym zapałem, stara się wszelakož wyszczególniać zwyczaje wieśniaków irlandzkich, i wystawiać na sposób Walter-Scotta, malowidła ubiorów starożytnych. We wszystkich kierunkach tož samo zjawisko postrzegamy: autor *Anastazego*, Tomasz Hope i Morier, probuje malowidła wolnego i uderzającego, ale nade wszystko świecącego się, uderzającego barwami i analitycznego, zwyczajów cudzoziemskich. *Anastazy*, jest to piękny obraz nowoczesnego wschodu,

z jego namiętnościami, charakterami, tudzież osobami działającemi. *Haggi Baba*, *Zahrab*, niemniej zawierają w sobie wewnętrznych zalet, chociaż styl ich nie jest tak świetny, a myśl mniej wyniosła. Współczesna Walter-Scottowi, miss Edgeworth, razemże z nim prawie narodowość krainy dzikiej skréśliła: ale przede wszystkiém, na uwadze miała ona cel moralny: chciała ona obyczaje i wyobrażenia reformować, a ten zamysł nader widoczny, zasięgnięty przez nię od Richardson'a, oziębłością cokolwiek przedziwne jej romanse zaprawia. Nie będziemy tu licznych przytaczali romansistek, dla których dziennikarze kolejno wznosili drobne przybytki, wraz z powstaniem swojém idące w zwaliska. Naśladowniczki wielkiego malarza mało znaczących szczegółów, rodzica *Clariss'y Harlow*, pomknęły one dalej jeszcze sztukę barwienia stolika o sześciu filiżankach herbaty, nadając mu romansowy interes; dodamy tylko, że to wszystko zadaleko posunione było. Synowie Walter-Skotta naturalni,

Grattan, James, Hamilton, niekiedy się do interessu dosyć patetycznego podnieśli, okraszając swoje obrazy barwami nazbyt jaskrawémi, tych przeto nie będziemy tu przytaczali.

Oglądając całą tę wegetacyą bujną, cały ten kwiatostan talentów, które się ze wszech stron rozwijają, nie powiedziałżeby ktoś, że się zapatruje na obfitość soków ożywnych z wnętrzności ziemi wynikających w pewnych klimatach, kiedy obfita rosa przeniknie ją i użyzni? Wymowa w parlamencie ogromnemu temu poruszeniu obcą pozostać nie mogła: przetoż widziano Canning'ów, Wilberforsów (*Wilberferce*), Burdet'ów, Makintoszów (*Mackintosh*), Pilów (*Peel*), chlubnie po Burke i Fox'ie następujących. Canning i Brougham, na czele potężnego zastępu tego jaśnieli. Canning był giętszy, świetniejszemi barwami jaśniejący, z talentem nie tak głębokim, z wysłowieniem głuszącém i świetném. Brougham z dowodzeniem natarczywém, z dyalektyką dzielną i straszliwą, bardziej wy-

mowny, niż poetyczny, więcej filozof, niż orator. Podczas tych tryumfów mownicy, jedno tylko mocarstwo umysłowe pogrążone zostało w stosunkowej do nich mierności, które wystawiało sprzeczność ze znamienitém romansu i poezyi angielskiej wygórowaniem: chcę mówić o dramacie, w opłakaném, tlejącém osłabieniu. Scheridan Knowles przyozdobił je opisami poetyckiemi, tudzież wewnętrznémi scenami, którym na interesie nie schodziło, Milman miejscami wyczerpniętémi z dawnego teatru, które także nie były bez zalety. Wprowadzenie drobnych sztuczek francuzkich, z mniejszym lub większym powabem naśladowanych, bawiło lud pospolity. Miss Milford zaprobowała, nie bez powodzenia, przeistoczyć w dramat Rienz'ego; ale wielki się poeta tragiczny lub też komiczny nie nadarzył. Te cząstkowe wygrane, głównego zwycięztwa nie dokonały, a teatr był zostawiony najważniejszej massie publiczności, tej mówię, która sądzi, a swoje wyroki drugim narzuca.

Jednakże się przeznaczenia Anglii spełniają. Współczesne wielkim zapasom tego kraju z Bonapartym, rozwinięcie się wszelkich oryginalności, wszelkiego rodzaju sławy, wszelkiej energii myśli i wykonania, któreśmy napomknęli, nie mogąc wszystkiego wyliczyć, było nazbyt świetném, ażeby długo trwać mogło. Kiedy Anglija zwycięzka odpoczęła, kiedy uwolniona od swojego straszliwego wroga, sama się sobą zajmowała, większe nierównie jej zagroziły nieszczęścia. Bonaparte, powstając na nię, instytucye jej umocnił: napróżno genjusz rewolucyjny i demokratyczny wstrząsał Europę, nie mógł on starożytnej arystokracyi angielskiej doścignąć. Po upadku olbrzyma wszystko swą postać odmieniło; czynność rozwalniająca ducha demokratycznego, aż do podwalin tej odwiecznej społeczności, chwianej przez czas długi, przenika. Od epoki, w której postęp pomysłów reformatorskich dał się czynnie poczuwać, wyraźny się upadek w umysłowym ruchu okazał. Dziennik Sporów (*Journal des Debats*), który

bacznie w ślad za literaturą angielską postępuje, wyrzekł bardzo dowcipnie, że „literatura teraźniejsza angielska iest poprzedzającego żniwa trzęsianką.“ Jakoż rzeczywiście, w poezyi, w wymowie, w romansie, pisarze dzisiaj kwitnący, jakożkolwiek uderzający, przyjemni, atoli są tylko drobną zdawkową monetą, bezpośrzednich swoich poprzedników. Galt ma w sobie ironiję i dowcip; Allan Cuningham łatwość przenikliwą; Teodor Hook z przebiegłością szczegóły salonu i przedpokoju wystawia; Morier dostatecznie obyczaje wschodnie maluje; ale wpośrzód tych półwziętości, którym zalet należnych nie ubliżamy, gdzież jest genjusz wznoszący się nakształt wysokiej góry, a wszystkim innym nadający prawo? Nie widzę go tu bynajmniej. Naczelnik dzisiejszej literatury, P. Bulwer, więcej ma w sobie, aniżeli jego współzawodnicy, tego dowcipnego i pociągającego zapału, który zniewala do czytania dzieła, wtenczas nawet, kiedy mniemań autora nie podzielamy. Młody D'Israéli posiada myśl, styl oryginalny, a

niekiedy potężne pióro. Pasterz z Etricku, nazbyt uwielbiany przez swoich współczesnych, którzy przeświadczeni, że pasterz, ani czytania, ani pisania umieć niepowinien, jest łatwym, przyjemnym i patetycznym poetą. Nie należy zapominać na Panią Hemans, miss Milford i miss Landon, rymotworki lube i wytworne, a niekiedy namiętne nawet.

Zdaje się, że prace historyczne angielskie, uległy także postępowi ubywającemu, co do interesu i co do talentu. Za czasów sławnej epoki Walter-Scotta i Bajrona, czyliż nie posiadał naród swoich Chalmers'ów, swoich Sharon-Turner'ów, swoich Mitford'ów, swoich Southey'ów? Szkotowie, Sharon-Turner i Chalmers, jako antykwaryusze i erudyci, nie wiele mają współzawodników. Jeden z nich wyborny autor historyi *Anglo-Saxońskiej*, do źrzódeł erudycyi najrozleglejszej, łączy zaletę wybornego stylu. Chalmers jest zagmatwany, dziwaczny: ale książka jego, pod tytułem: *Caledonia*, jest studnią niewyczerpanej

erudycyi. Mitford, reprezentant arystokracyi angielskiej, oraz nowoczesnych pomysłów, przypuścił szturm gwałtowny do mniemań powszechnie przyjętych, względem piękności idealnej rzeczypospolitych greckich, spartańskiej i ateńskiej. Od epoki, w której oni pisali, nie ukazali się inni dziejopisowie, prócz autorów pamiętników i pisarzów drugiego rzędu. Dzisiaj nie już literatura, lecz polityka w Anglii przewodzi: wszystko ulega temu wielkiemu i straszliwemu poruszeniu partyi, namiętności popularnych, tudzież pomysłów filozoficznych, które się za zwyczajami i dawnémi instytucyami ucierają.

Cóżkolwiek bądź, chociaż przeciąg lat pięciudziesiąt, musi, jak to zwykle się prawie zawsze zdarza, oddzielić od nowego perjodu literackiego, tę piękną epokę umysłową, rozumu oraz imaginacyi angielskiej, era, którąśmy opisali, era zwycięztwa i wielkości, wystawować zawsze będzie przed potomnością najpiękniejszy widok, jaki tylko ludzka myśl wynaleźć i pojąć zdoła. W tym

świetnym trzydziesto-letnim perjodzie, arcydzieła obfitują, krytyka w równi z poezyą postępuje. Najpiękniejsze imiona roczników literackich cisną się na jednej kartce, w szczupłym przestworze. Jest to epoka nieśmiertelna, Wordsworth'a, Southey'a, lorda Bajrona i Walter-Scotta.

(*Dublin University Magasine.*)

JAN POTOCKI.

Do PIÉRWSZEGO rzędu uczonych ludzi ośmnastego wieku w Europie, należy bez żadnej wątpliwości *Jan Hrabia* Potocki. Liczne jego dzieła podróżom i badaniom historycznym poświęcone, noszą cechę sumiennej dokładności, tak w relacyach wędrowniczych, jak i w poszukiwaniach dziejopisarskich, a przytém wytrwałości w pracy niczém niezmordowanej. Cokolwiek weźmiemy z płodów tego oryginalnego genjuszu, wszędzie znajdziemy to namiętne przywiązanie do nauk, które się podoba czytelnikowi i niejako zobowiązuje go dla pisarza, a bez

którego nie można bydź ani prawdziwie uczonym, ani pożytecznym przez pisma swoje dla społeczności. Pamięć Jana Potockiego odnowił teraz dla świata czytającego Klaproth, znany Orjentalista, przez nowe wydanie w roku 1829 w Paryżu, dwóch jego ważnych pism dla historyi i trzeciego mniejszego, tojest: *Podróży w Stepach Astrachańskich i Kaukazkich*, *Historyi piérwiastkowej ludów, które zamieszkiwały dawniej te krainy*, i *Pamiętnika o Nowym Peryplu* (*) *morza czarnego* (**). To daje nam powód do przypomnienia całego zawodu naukowego Jana Potockiego, ziomkom jego, i przebieżenia w krótkości znakomitych dzieł

(*) *Περιπλοος*, *periplus*, w greckim języku znaczy żegluga około brzegów morskich, (Circumuectio, qua quis nauigio circa locum aliquem vehitur). Jest to wyraz poświęcony przez starożytnych Jeografów, a poważany od teraźniejszych.

(**) Voyage dans les Steps d'Astrakhan et du Caucase. Histoire primitive des peuples qui ont habité anciennement ces contrées. Nouveau Périple du pont-Euxin, par le Comte Jean Potocki. Ou-

tego pisarza. Jan Hrabia Potocki, syn Józefa Potockiego Krajczego Koronnego, potomek jednej z najdawniejszych familij polskich, wsławionych oddawna czynami rycerskiemi, obrał sobie spokojniejszy, ale bardziej stosowny do swoich skłonności zawód. Urodzony w roku 1761, wziął od przyrodzenia nieocenione dary, i skąpo śmiertelnym udzielane: bo wielką pamięć, większy jeszcze dowcip, niezmiernie żywą imaginacyą i zamiłowanie w pracy. Staranne wychowanie rozwinęło w nim wszystkie te przymioty, ale nauki wykładane mu w obcych językach, podług ówczesnego zwyczaju w możnych domach w Polsce, i wreszcie dla łatwości w sprowadzaniu cudzoziemskich nauczycieli, pozbawiły Potockiego przyjemności ogłaszania owoców swej pracy w ro-

---

vrages publiés et accompagnés de notes et de tables, par M. *Klaproth*, membre des societés Asiatiques de Paris, de Londres et de Bombay. Avec 7 planches et 2 cartes. 2 vol. in 8vo, Paris 1829.

dowitym języku. Pisał bowiem po francuzku, co mu łatwiej przychodziło, i coby łoby prędzej rozszerzyło tak pożyteczne wiadomości, które ogłaszał, jak zarazem i sławę jego, gdyby przez szczególniejszą oryginalność, nie drukował wszystkich prawie dzieł swoich w liczbie tylko sta exemplarzy. Ztąd najważniejsze pisma Jana Potockiego, tak są dziś rzadkie, że zaledwo w piérwszych bibliotekach znaleźć je można. Wyćwiczony w wielu nowych i starożytnych językach, do których zawsze okazywał wielką łatwość, oddał się zaraz z młodości czytaniu klassyków i pisarzy śrzednich wieków, a między niemi najchciwiej wartował dziejopisów. Zgłębiając z największą uwagą różne pomniki historyczne, od Greków i Rzymian nam zostawione, i niektóre pisma wędrowników i jeografów poźniejszych, wpadł na myśl pilniejszego śledzenia początków Sławiańskich, wielkiej gałęzi rodu ludzkiego, do której sam należał. Zdaje się, że wyjaśnienie piérwiastków tego plemienia, założył za cel wszelkich swoich usiłowań i pracy w ciągu ca-

łego życia; ale gdy prawie niepodobna jest, jak powiada *Klaproth* w przemowie do wyżej wymienionych dzieł Potockiego, śledząc początku jednego wielkiego pokolenia ludów Jafetycznych lub Indo-Germańskich, nie objąć razem innych gałęzi tego szczepu, rozszerzone badania wciągnęły go w daleko większe prace etnograficzne i historyczne. Nie przestając na tém, rozumiał Potocki, że do gruntownego pojęcia i objaśnienia starożytnych pisarzy, potrzeba poznać miejsca, w których zaszły wypadki, jakie oni opisali. Tą wielką prawdą przejęty, dogadzając razem wrodzonej chęci wędrowania, gdy mu znaczna fortuna wszelką do tego łatwość podawała, udał się naprzód na zwiedzenie wszystkich brzegów morza śrzódziemnego. W roku 1778 i 1779 objechał Włochy, Sycyliją i Hiszpaniją. Te piérwsze podróże, chociaż w bardzo młodym wieku odbyte, przygotowały go jednak korzystnie do dalszych, i tak dalece zajęły umysł chciwy coraz większego światła i coraz nowszych wiadomości, że kilka lat następnych, z małą

przerwą, strawił na odległém i pełném trudów wędrowaniu. W roku 1784 zwiedził Turcyą i Egipt, a w roku 1787, po powrocie do Europy, przypatrywał się bliżej Hollandyi, podczas jej rewolucyi. Potém po krótkim pobycie w Paryżu, wróciwszy w roku 1788 do Polski osiadł w Warszawie i cały się oddał wydawaniu dzieł, które pisał bez przerwy w ciągu dalekich swoich podróży i w Paryżu. Piérwszą z porządku była: *Podróż do Turcyi i Egiptu*, odbyta w roku 1784, in 12mo, w Warszawie 1788 (*); ale zaraz potém urządziwszy drukarnią w swoim domu w Warszawie, zrobił drugie wydanie poprawne tejże samej podróży, z dodatkiem podróży do Hollandyi w roku 1787, w Warszawie, w drukarni wolnej, na krajowym papierze, 1789, in 8vo (**). W ciągu tegoż

(*) Voyage en Turquie et en Egypte, fait en 1784. à Varsovie, et se trouve à Paris chez Royer libraire, quai des Augustins. 1788. in 12.

(**) Voyage en Turquie et en Egypte, fait en l'année 1784. Seconde edition revue, corrigée et augmen-

samego r. 1789, wyszło z tejże drukarni inne dzieło Potockiego: *Uwagi nad historyą powszechną i badania o Sarmacyi;* we cztérech tomach, in 8vo, do którego przyłączone są trzy mappy. Jedna z nich wystawia kraj zamieszkany od Pieczyngów (Patzinacae) i Sabartoasfalów, w dziewiątym wieku ery chrześcijańskiej: druga jest kartą cyklograficzną Pomeranii w tej samej epoce, ułożoną podług księgi zwanej *Hormesta Orosii*, tłumaczonej przez króla Alfreda; a trzecia podobnąż kartą Sarmacyi na rok 900 po Chrystusie. Wszystkie rytowane przez B. Folino, w Warszawie 1789 (*).

---

tée. Voyage en Hollande fait pendant la révolution de 1787. à Varsovie. *W drukarni wolnej, na krajowym papierze,* 1889 (przez omyłkę zamiast 1789) in 8vo, 160 stron. — Tłumaczenie tego dzieła wyszło pod tytułem: *Podróż do Turek i Egiptu z przydanym dziennikiem podróży do Hollandyi podczas rewolucyi 1787, z francuzkiego przełożona.* W Warszawie w drukarni wolnej, r. 1789. in 8vo, 169 stron.

(*) Essai sur l'histoire universelle et Recherches sur

Wśrzód tak pracowitych zatrudnień przepędziwszy w Warszawie cały rok 1788 i część 1789, wyjechał nanowo z kraju Potocki i wsiadłszy na okręt w Chersonie, popłynął drugi raz do Konstantynopola, zkąd po całorocznym pobycie, w czerwcu następnego roku udał się dla obejrzenia niektórych wysp Archipelagu. Wylądował potém w Egipcie, zwiedził Kajr i znajdował się u stop olbrzymich piramid w Gizeh. Zkąd nakoniec przejechawszy Tunis i dalsze Barbaresków pobrzeża, dostał się do Maroko i wielką część tego Cesarstwa zwiedził w roku 1791. Jeszcze przed zaczęciem następnego, Warszawa ujrzała młodego wędrownika w murach swoich. Zaledwo miał czas spocząć po tru-

---

la Sarmatie, par *Jean Potocki.* — Varsovie à l'imprimerie libre, 1789. — 4 vol. in 8vo. — Klaproth znał tylko dwa piérwsze tomy. Piąta księga tego dzieła, w której autor mówi o Prusiech, najrzadszą jest teraz ze wszystkich, tak dalece, że ledwo na dziesięciu exemplarzach jeden zupełny widzieć się daje. *Ob. Bibljograficznych ksiąg dwoje.* T. I. k. 219.

dach wielkich podróży, zajęły go wnet sprawy własnego kraju. W owej świetnej epoce dla narodu, głos opinii publicznej musiał działać silnie na czynność prawodawców. Potocki nie wahał się należeć do niego przez wydanie bezimiennego pisma w roku 1791 pod tytułem: *Aforyzmy o wolności* (*).

Wkrótce potém zajął się Potocki ogromną pracą na jednego człowieka, której sam pomysł nawet, jedna mu niemałą chwałę. Aby ułatwić obeznanie się z źrzódłami historyi Sławiańskiej, postanowił zebrać i wytłumaczyć na język francuzki wszystkie wyjątki z dawnych kronik, pamiętników i innych pism, stosujące się do dziejów którychkolwiek ludów Sławiańskich. Ten nowy świat historyczny, jak go nazywa autor, miał się zaczynać od wyprawy Daryusza do Scytyi, a kończyć w dziesiątym wieku po Chrystusie. Sześćdziesiąt dziewięć ksiąg w ogóle, miało zawierać dzieje Sławiańskie przez ciąg

---

(*) Essay d'Aphorismes sur la liberté. à Varsovie 1791. in 4to, 32 stron.

piętnastu wieków. Potocki opierając się na tej zasadzie, żeby od rzeczy dobrze znanych postępować do nieznanych, a poczytując słusznie dzieje średnich wieków za najpewniejsze, chociaż niedostatecznie zgłębiane, postanowił od nich zacząć swój zbiór Pamiętników, i obeznawszy czytelników z kronikami średnich wieków, tyczącemi się Sławian, iśdź w górę do dziejów piątego wieku przed Chrystusem, a potém ciągnąć swe prace aż do dziesiątego wieku po Chrystusie. Jakoż piérwszy tom tego zbioru ukazał się w Warszawie roku 1793, stanowiący księgę XLII, na dwie części podzieloną, *Kronik, Pamiętników i Badań, do historyi wszystkich ludów Sławiańskich służących, obejmującą koniec dziewiątego wieku ery chrześcijańskiej* (*):

(*) Chroniques, Memoires et Recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples Slaves par le Comte Jean Potocki. Livre XLII, comprénant la fin du neuvieme siécle de notre Ere. A Varsovie MDCC. XC. III. in 4to. — Klaproth zupełnie tego dzieła nie zna.

z przyłączeniem tej samej karty cyklograficznej, która użytą była do wyżej wymienionego dzieła tegoż autora o Sarmacyi. Są tu wyjątki z dziejopisów polskich, Bogufała, Długosza, Galla i Stryjkowskiego, po kilka rozdziałów z kronik: Czeskiej Kozmasa Praskiego, Sławiańskiej Helmolda, z kroniki Turyngskiej, podróż Wulfstana, Mitologja Pruska z kroniki Dusburga, historja Królów i Cesarzów Lujtpranda. Są także wyciągi z dziejów Kroatów, Serbów i Bulgarów, z roczników Fuldeńskich z Nestora i t. d. Wszędzie obok textów łacińskich, polskiego, sławiańskiego, anglo-saxońskiego, przekład francuzki i objaśnienia w tymże języku. Tak ważna jednak praca Potockiego, nie była dalej posuniętą. Ciągłe podróże i inne zatrudnienia, oderwały go zapewne od tego wielkiego przedsięwzięcia, ze szkodą dla miłośników sławiańszczyzny.

Po kilku latach pobytu swego w stolicy polskiej zajęty ciągle jedną myślą badania dziejów rodu sławiańskiego, udał się znowu Potocki do Niemiec i tam w lecie roku

1794, jeżdżąc po Księztwach Meklemburskich i Pomorzu aż do Hamburga i Lubeki śledził pilnie starożytności Sławiańskie pomiędzy Wendami, którzy będąc gałęzią Sławian, dotąd w krajach tych mieszkają. Następnego roku wyszedł w Hamburgu Dziennik tej podróży pod tytułem: *Podróż do niektórych okolic Niższej Saxonii, dla wyszukania starożytności Sławiańskich i Wendów. In 4to, z wielką liczbą tablic* (*). Celem tego Dziennika, powiada sam Potocki, jest rozszerzenie znajomości zabytków Sławiańskich i zachęcenie do wyszukania ich. Rosprawa napisana w tej materyi więcejby się zapewne podobała uczonym, ale rozprawa nie byłaby może czytaną od publiczności, cel zatém autora byłby chybiony; dla tego więc noty codzienne swojej podróży wydał Potocki, nie-

---

(*) Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la Recherche des antiquités Slaves ou Vendes, fait en 1794, par le Comte *Jean* POTOCKI. Ouvrage orné d'un grand nombre de planches. Hambourg. De l'imprimerie de G. F. Schniebes 1795, in 4to. Stronic 102.

przybierając ich w żadne inne formy. Szczupłe to pismo rzuca jednak wielkie bardzo światło na systemat religijny dawnych Sławian, który mało był znany uczonym Europejskim. W piérwszej części skomentowawszy autor kilka miejsc z kroniki Dytmara Merseburskiego, gdzie jest mowa o różnych ludach Sławiańskich, opisuje podróż swoję przez Strelitz, który był siedliskiem Sławian Redarów, tak jak Meklemburg-Schwerin Obotrytów, przez Prilwitz, gdzie stało przed wieki główne Sławiańskie miasto *Rhetra*, głośne świątynią Bożkowi *Radegast* zwanemu wystawioną, dalej przez Neubrandeburg, Rostock, Wismar, Raceburg dawną Stolicę Polabów, Hamburg, Lüneburg siedlisko niegdyś Sławian Linonów, nakoniec przez Luchau w którego okolicach dotąd potomkowie Wendów siedzą. Wszędzie śledził szczątków tak języka sławiańskiego zepsutego i do ostatka zacierającego się niemczyzną, jako i zwyczaiów: wyszukiwał mogiły i okopowiska tego narodu, nigdzie też nie zaniedbał obejrzeć i rozpoznać zbiorów starożyt-

ności. Kończy się ta piérwsza część krótkim słownikiem wyrazów sławiańskich przepisanym z oryginalnegò rękopismu znajdującego się u P. Plata tamecznego obywatela mieszkającego koło Łuchowa (Lüchau) w kraju Hanowerskim, w powiecie zwanym Wendland (*). Druga część tego dzieła prawie cała zajęta jest urywkami textu Kroniki Sła-

(*) Słownik ten jest Francuzko-Sławiański. Dla porównania zaś tej mowy dawnych Wendów z naszą, kładziemy tu kilkanaście ich wyrazów obok polskich toż samo znaczących.

Womeste,	*zamiast.*	Szrebry,	*srébro.*
Eliuba,	*miły, luby.*	Taller,	*talerz.*
Eysibe,	*do siebie.*	Nieujautra,	*pojutrze.*
Stroch,	*strach, udręczenie.*	Dybr,	*dobry.*
Slebe,	*ślepy.*	Sweiza,	*świéca.*
Lotjeh,	*łokieć.*	Porstyn,	*Pierścień.*
Dersedi,	*zatrzymać.*	Nebi,	*niebo.*
Chitzwe,	*chciwy.*	Dumbe,	*dąb.*
Pias,	*pies.*	Pipel,	*popiół.*
Dost,	*dosyć.*	Teple,	*ciepło.*
Mam,	*mam.*	Wundil,	*węgiel.*
Posljoch,	*potém.*	Szkoda,	*szkoda.*

wiańskiej Helmolda, które Potocki sądził potrzebnemi do objaśnienia zbioru starożytności Sławiańskich przerysowanych od autora i umieszczonych przy końcu dzieła. Helmoldowi winniśmy te szczupłe wiadomości jakie nas doszły o Sławianach Meklemburskich; Jan Potocki pod każdym jego textem przydał jeszcze swoje uwagi i ważne objaśnienia. Dalej umieszczona jest historya owego zbioru starożytności odkrytego między rokiem 1687 a 1697 w Prilwitz, który był własnością P. Sponholtz w Neubrandebourg. Pomiędzy 104 sztukami tego zbioru, których szczegółowe opisanie poprzedza same figury na tablicach odrysowane, znajduje się najwięcej bożków dziwacznej postaci: jak np. *Radegast Zernebug* (czarny Bóg), *Belbug* (Biały Bóg) i inni, także wiele czar, medalów, bransolet, włóczni, nożów i blach różnego kształtu. Wszystko to po większej części ulane z miedzi, ołowiu i brązu, a niektóre z droższych kruszców, mało zaś z kamienia. Tablic przy tém dziele jest 31, a figur na nich wyrytych, dodając do zbioru

Sponholtza, zabytki w Biblijotece miasta Raceburga zachowane, w ogóle sto ośmnaście: co znacznie cenę książki podwyższa, zwłaszcza że jest bardzo rzadką. Napisy runiczne okrywają każdą prawie sztukę, i wszędzie prawie świątynia Retry jest wymieniona. Rozpatrując się bliżej w tych starożytnościach, jeśli im zupełną autentyczność przyznamy słusznie wnosi autor, że pogańskie obrządki długo między témi Sławianami trwały, wtenczas nawet kiedy wszędzie na około chrześcjaństwo się rozszerzyło.

Podróż Jana Potockiego po Niemczech przeciągnęła się do następnego roku 1796, i nie była także bez pożytku dla nauk, bo w tymże roku w Brunświku wyszło nowe jego dzieło pod tytułem: *Ułamki historyczne i Jeograficzne o Scytyi, Sarmacyi i Sławianach, zebrane i objaśnione przez Hrabiego Jana Potockiego* (*). Niema-

(*) Fragmens Historiques et Geographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves, recueillis et commentés par le Comte Jean Potocki. A

jąc pod ręką tego dzieła powtórzymy tylko zdanie o nim Klaprota, który powiada że to jest zbiór historyczny w rodzaju dzieła *Strittera: Memoriae populorum.* Przeznaczył go Autor dla uczonych swojego narodu, któzyby sobie życzyli poświęcać się badaniom historycznym w krajach zamieszkałych od ludów Słowiańskich. Piérwsza księga zawiera ogólne uwagi nad różnemi gałęziami tego plemienia, nad Finnami i Gotami. Potém są wyjątki ze wszystkich pisarzy, prócz Herodota, Strabona, Djodora Sycylijskiego i Troga-Pompejusza, ponieważ ci są w ręku wszystkich. Jest to książka bardzo użyteczna, jako ogólny rzut oka na dzieje starożytne i średnich wieków i na to co już jest wiadomém o tych narodach. Niemożna się jednak obejśdź bez czytania samych textów, bo tłumaczenie ich niezawsze jest dokładném, a sama książka nayniedbalej drukowana. Znał dobrze tę wadę sam autor, kiedy się przy-

---

Brunsvic, dans la librairie des écoles. 1796, 4. vol. in 4to.

znaje do tych wszystkich błędów w jednej nocie pamiętnika swojego o Peryplu morza czarnego. W trzecim tomie tego dzieła znajduje się Karta Cyklograficzna Sarmacyi na rok 900 ery chrześcijańskiej. Co się zaś tycze pisma o Peryplu morza czarnego, to wyszło piérwszy raz w Wiedniu w r. 1796 (*). Są to nowe wiadomości o starożytnéj jeografii brzegów morza czarnego, które Autor w ciągu rozmaitych swoich podróży, zwiedzając znakomitsze biblioteki potrafił wydobyć z niewydanych i z nieznanych prawie pomników jeograficznych śrzednich wieków wylicza je na wstępie do dzieła w takim po-

(*) Mémoires sur un nouveau Périple du Pont-Euxin, et sur la plus ancienne histoire des peuples du Taurus, du Caucase et de la Scythie, par le Comte Jean Potocki. Vienne, imprimé chez Schmidt. 1796, in 4to. Bardzo mało wybito exemplarzy tego dzieła, i tak je wykupiono, że się stało niezmiernie rzadkiém. Za jeden exemplarz, któremu brakło kart, płacono jak mówi Klaproth po 155 franków. A cała książka składała się ledwo z kilku arkuszy.

rządku.— 1) Atlas in 8. najpiękniej zachowany w Bibliotece Wiedeńskiej, z napisem: *Petrus Vissconte d'Janua fecit istas tabulas anno Dom.* M. CCC. XVIII. (1318). Autor uważa ten rzadki zabytek starożytności za najważniejszy materyał swojego pisma i za dopełnienie dawnej karty jeograficznej Marka-Pawła, którą Lord Macartnej znalazł w Wenecyi i wydał przy swojej podróży do Chin. 2) Mały atlas in folio, bardzo czysty i dobrze zachowany w Bibliotece Wiedeńskiej z napisem: *Gratiosus Benincasa Anconitanus composuit Anno Domini* M. CCC. LXXX. (1380). 3) Karta morska, całego śrzódziemnego i czarnego morza, na skórze pargaminowej odrysowana znajdująca się w Bibliotece w Wolfenbüttel. Napis następujący: *Comes Hoctomanus Fredutius de Ancona composuit* anno M. CCCC. LXXXXVII. (1497). Wdzięczność jaką Autor miał dla przełożonych tej biblioteki za uprzejmość i gorliwość okazaną mu podczas jego poszukiwań uczonych, oraz inne powody naukowe, skłoniły go do ogłoszenia tej karty przy swojém dziele.

W edycyi Klaprotha, wyryta jest pięknie i do drugiego tomu przyłączona. 4) Podobna poprzedzającej karta z tejże samej biblioteki na skórze pargaminowej z następującym napisem: *Baptista Januensis.* f. Venetiis MCCCCCXIIII. P. Julii. 5) Atlas in 4to. na welinie prześlicznie wypracowany bez daty i tytułu. Oprawa tak jest mocna i gruba, że w niej umieszczona jest Bussola. Epoka tego rękopismu nie może bydź ściśle oznaczona: skazówką jej wszakże jest to, że wszystkie pobrzeża Ameryki południowej są na niej oznaczone, wyjąwszy Chili, które zostawiono na biało, jako nieznany kraj i nie odkryty. 6) Jeszcze jedna skóra pargaminowa zachowana w tejże samej Bibliotece w Wolfenbüttel, bez daty i tytułu. Tak ważne materyały mając pod ręką hrabia Potocki, wziął z nich tylko północno-wschodni brzeg morza czarnego od Dniestru do Trebizondy, i porównywał go nie z tegoczesnemi mappami, bo te jeszcze się bardzo różnią między sobą, ale z starożytnemi Jeografami. Prócz tego umieścił wiele objaśnień i wiadomości histo-

rycznych, które chociaż ze znajomych pisarzów pobrane, niemniej jednak są nowemi i ważnemi dla nauki, bo żaden z Komentatorów przed Janem Potockim nie dotknął przedmiotów od niego roztrząsanych. W piérwszym rozdziale opisane są tym sposobem brzegi teraźniejszej gubernii Chersońskiej od ujścia Dniestru aż do Perekopu czyli międzymorza Tauryckiego; i to jest dla nas najciekawsze, bo zajmuje część dawnej Ukrainy. Wymienia także Autor położenia dawnych miast i osad między Dniestrem a Dnieprem, i liczne nazwiska tych obu rzek, u Jeografów starożytnych i śrzednich wieków. Rzeka znajoma pod nazwiskiem *Końskie-wody*, jest podług Potockiego *Pantykapea* Herodota. Drugi rozdział zajmuje krótkie opisanie brzegów Tauryki, trzeci brzegów morza Azowskiego, a czwarty wyspy Taman. W piątym rozdziale opisane są pobrzeża Zichii czyli Czerkassyi; i tu się znajduje ciekawe postrzeżenie Autora względem Kozaków. „Sięgając jedenastego wieku, powiada Po„tocki, widzimy że Rossyanie znali już

„Czerkasów pod imieniem *Kassogi*; ale wie-
„kiem jeszcze wprzód Cesarz Konstanty
„Porfirogenit rozróżnia Zichją od Kasakhii,
„nazywając także piérwszą Sapaxis, co po-
„chodzi od wyrazu *Ziche*, pył, kurzawa.
„A ponieważ kurzawa w języku Czerkiesów
„jest także *Sapa*, oczywiście zatém zakoń-
„czenie greckie *xis*, utworzyło *Sapaxis*. Z te-
„go wszystkiego wnieść możemy, że naród
„Czerkieski podzielony był na dwie gałęzi
„*Zichów* i *Kassogów* czyli *Kassaków*, któ-
„rych podbił Mścisław syn Włodzimiérza.
„Sławianie zaś z Kijowa, osiadając w kra-
„inach *Kassaków-Czerkiesów* zaczęli two-
„rzyć naród *Kozaków-Sławian*."

W rozdziale szóstym oznaczone są brzegi Awogazyi czyli Abchazyi, w siódmym zaś Mingrelii, dawnej Kolchidy, a w ósmym pobrzeża zamieszkałe od narodu *Lazzów*, których Jan Potocki uważa za gałąź *Lydów*, wspomnianych od Herodota. A ponieważ Etruskowie byli osadą tychże Lydów w Italii, dokąd z Azyi mniejszej przybyli: ztąd wnosi, że kiedyś można będzie mieć jakie-

kolwiek nocye o języku dawnych Etrusków, zwłaszcza, że Lazzowie zachowali zupełnie swój język.

Na tym rozdziale kończy się właściwie pamiętnik o Peryplu, czyli opis brzegów morza czarnego; w cztérech zaś ostatnich zawierają się krótkie rozprawy i objaśnienia podań Herodota, Strabona i Pliniusza, o narodach dawniej wyszłych z Kaukazu i z Azyi, Suanów i Iberów, Scytów i Cymmerów; o mogiłach królów Scytyjskich, położonych podług Herodota o 40 dni drogi wyżej ujścia Dniepru, które autor naznacza u źrzódeł małej rzeki *Takmak*, tworzącej początek tak zwanych *Mołocznych-wód.*

Od roku 1797, tojest zaraz po upadku Polski, zaczął się nowy zawód dla Jana Potockiego. Zostawszy poddanym Rossyjskim, zamierzył sobie poznać krainy podległe państwu, do którego należał. Wabił go najwięcej Kaukaz, owa sławna kolebka ludów rozsiedlonych po Europie: i dla tego wierny raz położonej od siebie zasadzie, przedsięwziął wyśledzić i na miejscu spraw-

dzić powieści Herodota i innych starożytnych autorów, o Scytyi i ludach w niej zamieszkałych. Podróż Jana Potockiego na wiosnę roku 1797 zaczęta, a w tej samej porze roku 1798 skończona, przyniosła prawdziwe korzyści dla historyi. Długo dziennik tej podróży znany tylko był w rękopiśmie, którego oryginał znajdował się w bibliotece *towarzystwa filozoficznego w Filadelfii*; liczne jednak kopije rozchodziły się po ręku, i właśnie podług jednej z nich, wydrukowano w roku 1828 w *Archiwum północném* (*) cały początek tej podróży, która potém z rossyjskiego na język polski przełożona ukazała się w Dzienniku Wileńskim tegoż samego roku (**). Istotnie więc piérwszy Klaproth, jakeśmy już wyżej mówili, dał poznać światu tę podróż Potockiego do Kaukazu. Sam jeden z celniejszych autorów kilku dzieł wa-

(*) Сѣверный Архивъ, pismo perjodyczne, w Petersburgu wychodzące.

(**) Dziennik Wileński r. 1828. Historja i Literatura. T. V. i 222 i 284.

żnych, tyczących się Azyi, zwiedziwszy też same kraje Kaukazu, najstosowniej mógł się zająć wydaniem pism swego poprzednika w jednymże zawodzie, czego też i dokonał, prostując niektóre błędy autora i dopełniając sam text wielą ważnemi objaśnieniami (*). W takiej postaci ogłoszona podróż Jana Potockiego, należy do małej liczby dokładnych i bardzo zajmujących pism, jakie ma Europa o Kaukazie.

Dziennik podróży zaczyna się od opisania jej z Moskwy do Sarepty osady Hernhutów w gubernii Saratowskiej, a ztamtąd do Astrachania Wołgą. Ale, że cała ta część dziennika, z opuszczeniem jednak niektórych miejsc, obejmująca przeciąg trzech z górą miesięcy, tojest od 15 Maja v. s. 1797 roku do ostatnich dni Sierpnia tegoż roku, znajo-

(*) Klaproth jest wielkim znawcą Orjentalnych języków. Znajome jest jego dzieło: *Asia Polyglotta*, i niedawno wydany *Obraz Kaukazu*: *Tableau historique geographique, ethnographique et politique du Caucase et des provinces limitrophes entre la Russie et la Perse.* 8vo. Paris, 1827.

ma już jest w naszym języku czytelnikom Dziennika Wileńskiego (*); będziemy więc mówili tylko o dalszej wędrówce Jana Potockiego. Teatrem jej jest przestrzeń Azyi między czarném a kaspijskiém morzem wzdłuż północnej strony pasma gór Kaukazkich. Po krótkim pobycie w Astrachaniu, udał się Potocki o siedm wiorst wyżej, na prawy brzeg Wołgi do *Kałmuckiego-Bazaru*. W tém miejscu, które jest punktem zetknięcia się różnych koczujących ludów z mieszkańcami miasta, przez ciągłą zamianę płodów, zręcznie mu było przypatrzyć się bliżej obyczajom wszystkich tych plemion Azyatyckich. Wszędzie je maluje autor sposobem bardzo zajmującym czytelnika, któremu zawsze stara się odkryć to, co najwięcej bije w oczy Europejczyków. Opis drogi

(*) *Ob.* W wydaniu Klaprotha pięć rozdziałów piérwszych od karty 1 do 83, T. I. — Wchodzi w to podróż z Astrachania do hordy Tiumena Książęcia Kałmuków, opisana w piątym i szóstym rozdziale, co także jest w polskim przekładzie.

przez stepy od Astrachania aż do Kizlaru, wystawia obraz przestrzeni bez granic, tak równej jak morze, na której rozhukane wichry, często wyrywają całe kępy zielska, niosąc je po całej pustyni w postaci zwiększonych mass przez złudzenie optyczne. To osobliwsze zjawisko, nietylko zadziwia każdego wędrownika, ale i konie przestrasza. Piérwsze drzewo widzieć się daje na tej drodze o mil kilka od Kizlaru; nic nie przerywa widoku tej nieścignionej okiem równiny, prócz jeziór słonych, tu i ówdzie ukazujących się, i prócz kurhanów czyli mogił, które gdzieniegdzie stércząc między sitowiem, przypominają wędrówki w tych stronach starożytnych ludów. Stacye pocztowe są po większej części szałasami, zamieszkanemi od kilku tatarów Astrachańskich. Mnóstwo dzikich gęsi i łabędzi zalega brzegi jeziór, a trzody wielbłądów pasą się swobodnie, bez zakrésu granic ich pastwiskom. Są one własnością Kałmuków i Turkomanów, którzy posuwając swe koczowiska aż do brzegów morza Kaspijskiego, sami tylko jedynie mieszkają

w tej pustyni. Taki jest obraz krainy przedzielającej Wołgę od ujścia rzeki Terek pod Kizlarem. Całomiesięczny w Październiku pobyt Potockiego w tém mieście, dał mu porę zasięgnienia różnych ciekawych wiadomości o języku i obyczajach rozmaitych ludów Kaukazkich. Zastanawiał go szczególniej lud zwany *Kubicze* czyli *Kubasze*, mieszkający w dość znacznej osadzie na wschodniej stronie Kaukazu, który początek swój bierze z Europy. Gotyckie świątynie, przemienione teraz na mieszkania, świadczą o wyznawaniu religii chrześcijańskiej, którą potém zamienili Kubiczowie na obrządek mahometański. Rząd ich jest patryarchalny; trudnią się wyrabianiem zbroi i najwięcej mają światła między wszystkiemi ludami Kaukazkiemi. Autor nie mogąc zwiedzić osobiście Georgii i innych krain między łańcuchami Kaukazu położonych, usiłował wszelkiemi sposobami zabierać znajomość z Książętami, posłańcami i podróżnemi tych narodów, i z długich rozmów z nimi dowiadywać się wszelkich szczegółów o tych niepod-

ległych i trudnych do poznania narodach. Czytelnik znajdzie w dziewiątym rozdziale ciekawe szczegóły o *Inguszach*, którzy są czcicielami skał poświęconych, zwanych *Jerda*, o *Czeczeńcach*, dzikiém i waleczném pokoleniu, o *Awarach* i *Turkomanach*. Nie można wreszcie i tego opuścić, że Potocki mieszkając w Kizlarze, dawno już pomyślaną wielką kartę jeograficzną Scytyi, podług czwartej księgi Herodota ułożył i odrysował, oznaczaiąc nazwiska miejsc po grecku i po francuzku.

W Listopadzie wyjechał Potocki z tego miasta do Mozdoku. „Dziś 8 Listopada, pi-„sze on (*), piérwszy raz ujrzałem wierz-„chołki niegościnnego Kaukazu, a wiérsze „Horacego przywiodły mi na pamięć, żem „dawniej podobnież przebiegał śpiekłe pusty-„nie Afryki. Dziewiętnaście lat już minęło „od tej piérwszej wędrówki. Czas ten da-„leko już jest ode mnie, ale też same zamiary „wiodą mię i utrzymują. Ludzie namiętnie

(*) T. I. chap. X. p. 135.

„do nauk przywiązani, podobni są do Geo-„metry Syrakuzańskiego, którego żołnierz „Metella mógł zabić, ale nie zdołał oderwać „od rozmyślania. Błogosławię szczęśliwy mój „stan abstrakcyi, który mi przynosi samo-„tne i spokojne roskosze, wśród okropnego „zamięszania, w jakiém nasz wiek jest po-„grążony. Ileż to wypadków od lat dzie-„więtnastu! — ile państw wywróconych! — „ile nowo utworzonych lub chwiejących się! „zdaje się człek widzieć skały Symplega-„dów (*), które uderzając się o siebie z stra-

(*) *Symplegady* były dwie małe wyspy, albo raczej gromady skał, przy wejściu do morza czarnego, gdzie wody nie miały szerszego łożyska nad dwadzieścia stadów. A że okręta z nadzwyczajną gwałtownością wpadały w tę ciaśninę, starożytni zatém mniemali z razu, że te skały zbliżały się i odsuwały od siebie, zkąd poszło nazwisko Symplegad albo Syndromad. Gdy poźniej poznano prawdę, urosła wtenczas bajeczna tradycya, jakoby owe skały raczyły zostać nieruchomemi nazawsze, od chwili, kiedy pewien okręt Argo przebył je szczęśliwie.

„szliwym łoskotem, zgniatają ptaki zachwy-
„cone w ich odmęt. Szczęściem nie będąc
„jednym z przygniecionych, spokojnie mam
„przepędzić zimę u stop owej sławnej góry,
„starodawnej kolebki początków plemienia
„ludzkiego, których szukam; — a byłbym
„daleko szczęśliwszy, gdybym mógł zupełnie
„nie wiedzieć o tém, co się teraz dzieje na
„świecie. Lecz najdziksza jaskinia nie jest
„dziś wolna od tegoczesnych nowin, odgłos
„gazet odbija się raz na tydzień o szczyty
„Kaukazu, równie jak o Alpy i Pireneje.“

Po drodze nigdy nie opuszczał nasz wędrownik żadnej zręczności poznania się z Książętami Czeczeńców, mieszkającymi z prawej strony rzeki Terek, wzdłuż której ciągnie się gościniec z Kizlaru do Mozdoku. Uprzejmość dowodców wojskowych w tamtych stronach dostarczyła mu potrzebnej straży do zwiedzenia znajomych Książąt, mających swoje osady pod górami. W ich domach i w rozmowach z nimi, poznał Potocki obyczaje tego bitnego i nieugłaskanego pokolenia, którego najmilszém zatrudnieniem są

rozboje. Niewygodny wprawdzie, ale pewny sposób uprowadzania jeńców, jakiego Czeczeńcy używają, przytoczony od Potockiego, wart jest wspomnienia. „Czeczeńcy ukryci w zasadzce, skoro postrzegą zbliżający się powóz, zaczynają strzelać naprzód do koni i woźnicy, potém wpadają na podróżnego i zasadzają mu klin w gębę, który jest końcem batoga zarzuconego około szyi. Jeżeli podróżny nie chce iśdź dobrowolnie, wiążą mu ręce i nogi i niosą na brzeg rzeki Terek. Wtenczas dają pęcherze pod pachę, a na szyję petlę. Po takiém przygotowaniu wszyscy się rzucają do wody, i podróżny musi całą siłą trzymać powróz, żeby sam siebie nie zadusił. Dwaj pływacze ciągną go za ten powróz aż do przeciwnego brzegu, którego dosięgnąwszy, znowu wskakują na koń, i uprowadzając jeńców, nikną między górami. Takim to sposobem Czeczeńcy posunęli taktykę porywania do najwyższej doskonałości, do jakiej dojśdź może. Bardzo się rzadko zdarza, żeby zabijali samego podróżnego, za którego mają nadzieję wziąć

dobry okup; ale za to służących i pocztarzy nie oszczędzają."

Przekonał się także w Mozdoku Jan Potocki, że, jak dawno o tém mniemał, trzy tylko narody zaludniają całą przestrzeń od Derbentu do Mozdoku: *Lesgów*, *Misdżegów i Turków-Kumuków*, równie jak trzy także znajdują się między tém miastem a Anapą, tojest: *Turcy-Bazyanie*, *Ossetowie i Czerkiesi.* Wszakże nie rozciąga się to do ludów mieszkających na przeciwnej stronie gór Kaukazkich, które trudniejsze są do poznania.

Wiadomości, które autor zebrał podczas swego pobytu w tém ostatniém mieście, i które ogłosił w XI rozdziale swojego Dziennika podróży, tak są ważne i zajmujące, że się nie wahamy wielką ich część całkowicie przełożyć. Zabranie znajomości z Kajusem (po Georgijańsku Gáj) uczonym Biskupem Mozdockim, wielce się przydało Janowi Potockiemu, który się od niego dowiedział z pewnością, że jeszcze dotąd ród Alanów znajduje się w pewnej dolinie Kaukazu, w po-

bliżu Suanów, którzy są jedném z najdzielniejszych i razem najwięcej cywilizacyi mających ludów między tamecznemi Góralami. Ciekawe o tych Suanach szczegóły przydaje Klaproth w przypisach, ale ciekawsze to jest, co powiada sam Potocki o rządzie i obyczajach Czerkiesów. „20 Listopada. Tu w Mozdoku nie wspominają już o żadnych innych krajach, tylko o Czerkassyi, która jest ziemią Czerkiesów; a wszystko co mi o niej powiadano, tak jest nadzwyczajném, iż zaledwo można wierzyć, że jest na świecie kraj tak rządzony. Ale ten kraj ma swój byt rzeczywiście, widzę go na drugiej stronie rzeki Terek. Codzień przychodzą ztamtąd wiadomości, i sam mogę bydź tam, kiedy zechcę; żadna tu zatém wątpliwość miejsca mieć nie może. Wyżej powiedziałem, że w całym kraju Kaukazkim rozboje należą do spraw honorowych: ale tutaj żaden Książe Czerkieski nie może zostać w swoim domu spokojnie dłużej nad ośm dni, bez splamienia siebie nazawsze.“

„*Pszech* tojest książe, w Kabardyi musi

rabować albo u *Ossetów* i Czeczeńców, gdzie jednak nie wiele ma czego do wzięcia, albo z drugiej strony Kubanu u Czerkiesów poddanych Porty, albo na granicy Rossyjskiej, albo nakoniec u innych książąt krewnych swoich. Skoro tylko wróci do domu z łupami, natychmiast *Urkowie* tojest szlachta, zaczynają go odwiedzać i wybierać sobie ze zdobytych rzeczy to, co im się podoba. Książe daje wszystko, czego żądają, a potém nawzajem jedzie do nich i zabiera to, czego potrzebuje do utrzymania swego domu. Kiedy jaki książe wyjeżdża rozbijać, robi to *incognito*, i szlachta nie jest obowiązana towarzyszyć mu w takich wyprawach; lecz jeżeli się wybiera na wojnę, wszyscy ze szlachty podlegli mu idą razem, i powinni dadź się zabić za niego, jeżeli tego potrzeba wymaga, inaczej ściągnęliby na siebie niesławę. Żaden książe nie ma swoich włościan, ale ma ich szlachta. Włościanie, którzy nie są zadowoleni ze swojego pana, mogą opuścić go i przejśdź do drugiego; podobnież i szlachcic, który sobie nie spodo-

bał mieszkać pod jednym książęciem, mocen jest szukać innego zwierzchnika. Trzy te stany nigdy się z sobą nie łączą przez małżeństwa. Włościanie nie mogą przyodziewać się w zbroję, ani używać łuków i kołczanów; jadą wozami na wojnę i walczą pieszo, obyczajem, o którym mówi Tacyt.“

„Niepodległość tych książąt Czerkieskich tak jest wielka, że nie ma nawet zwyczaju, żeby synowie byli posłuszni rodzicom. Sprawy jednak cały kraj obchodzące, roztrząsane bywają na zebraniu zwaném *Pok*, który jest pewnym rodzajem sejmu. Przewodzi w nim najstarszy książe *Pszech-Tommade*; składa się zaś z dwóch izb książęcej i szlacheckiej, z których każda ma swoich mowców, jedna do drugiej często posyła deputacye, słowem, jak mówią, odbywa się z wielką godnością. To jest wszystko, czegom się mógł dowiedzieć o rządzie politycznym Czerkiesów. Takie jednak zgromadzenia odbywają się wtenczas tylko, kiedy ze strony Rossyi zachodzą jakie propozycye: inaczej bowiem prawdziwa Konstytucya Czerkieska

jest to, co Niemcy nazywają *Faust-recht* (prawo pięściowe).“

Do tego obrazu rządu i obyczajów u Czerkiesów, dodaje w inném miejscu Potocki objaśnienie znaczenia wyrazu *Szupszuoa*. — „W piérwszych dniach Września każdy książe Czerkieski opuszcza swoje mieszkanie i wynosi się w góry lub w głąb lasów, i tam buduje sobie szałas z chróstu. Udają się za nim sami tylko najzaufańsi ze szlachty, nikt zaś z familii nie śmie się zbliżyć do niego, ani nawet brat rodzony. Całe to zacne towarzystwo jest zamaskowane, tojest nietylko mają twarze zasłonione, ale nie mówią już wtenczas po Czerkiesku, lecz jakimsiś innym grubym językiem, zwanym *Szakobza*. Co dzień pomnaża się owa przedsiębiercza gromada przybywaniem skrytych przyjaciół książęcia, którzy kiedyś kradli i rabowali z nim razem. Zbierają się więc Misdżegowie, Ossetowie i t. d., ale wszyscy zamaskowani, dla tego, że mogliby spotkać w tej kompanii swoich nieprzyjaciół dawnych, mających powód do zemsty nad niemi, któ-

rzyby ich zabili. Książe jednak zna ich wszystkich i ogniskiem jest wszelkich tajemnic. Taka maskarada trwa sześć tygodni, a w ciągu jej małe oddziały masek odłączają się od kompanii i jadą rozbijać w okolicach; a że podczas tej niewinnej rozrywki każdy się dobrze pilnuje, wiele zatém bywa z obu stron rannych i zabitych, nawet z książąt, bo się nie dają poznać. Gdyby się jednak którykolwiek z nich odkrył z swoją godnością w podobnej rozprawie, oszczędzony byłby bez wątpienia."

Zimę roku 1798 przepędzał Potocki w Georgiewsku, dokąd się udał z Mozdoku przez Ekaterinogrod: i chociaż obrał sobie Georgiewsk za miejsce odpoczynku po ośmiomiesięcznej wędrówce w stepach i górach; nie obeszło się jednak bez wielu częściowych podróży w okolice tego miasta. Taką jest wycieczka nad brzeg rzeki Jetoka dla obejrzenia nieodgadnionego pomniku, który jest kamiennym posągiem, blisko piętnastu stop wysokości, uzbrojonym po Czerkiesku. Ale daleko ważniejszy jest objazd znacznej prze-

strzeni między rzekami Podkumą, źrzódłami Kumy i Terekiem rozciągającej się, który odbył Jan Potocki umyślnie w celu poznania zwalisk, nazywanych *Madziarj*. Klaproth wytyka grubą omyłkę tych wszystkich, którzy uważali je za ruiny miasta, będącego kolebką Magyarów czyli Węgrów, i zbija podobneż mniemanie Karamzyna (Hist. Ross. T. IV. p. 176. i nota 238.). Wielki i mały *Madźjar* były podług Klaprotha miastami założonemi od pokoleń Tureckich, zamieszkałych nad brzegami *Kumy*, przed utworzeniem państwa *Czyngiz-Kanów* Kipczaku. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy zniszczone zostały w ostatnich latach czternastego wieku, w czasie zaburzeń, po skończoném panowaniu Toktamysza powstałych, albo może przez sławnego *Timura* podczas wyprawy na Azow około r. 1395.— Potocki zwiedziwszy różne kolonije Rossyjskie i winnice nad brzegami Kumy pozakładane, zapuścił się w stepy dla poznania koczowisk Turkomanów i Ułusów Nogajskich, z któremi czas niejaki zabawił dla po-

znania bliżej ich wędrownego życia; nakoniec zwróciwszy się znowu na gościniec Mozdocki, stanął poraz drugi w Gieorgiewsku w miesiącu Kwietniu. Lecz tam już go nic nie zatrzymywało, udał się więc natychmiast w drogę do Ekaterynodaru i zwiedził dolinę zamieszkaną przez Abazów, krainy Nadkubańskie, dawne siedliska kozaków *Niekrassowcami* zwanych nad rzeką Labą, przy jej ujściu do Kubanu, oraz kraj kozaków Czarnomorskich, dawniej znanych pod imieniem *Zaporożców*. Jednak przy ostatniém pożegnaniu Azyi, kilka dni jeszcze poświęcił polski wędrownik rozpoznaniu klassycznych brzegów dwóch morz Azowskiego i Czarnego, tam, gdzie kilką korytami starożytny Kuban wylewa do nich swe wody. Z Strabonem w ręku szukał Potocki na wyspie Taman i ponad Limanem Temruk śladów dawnej potęgi Mitrydata. Zatarte odległemi wiekami posady starożytnych miast *Aspurgium*, *Petraeus*, *Fanagoryi i Corocondamites*, odkrył i oznaczył z wielkiém podobieństwem do prawdy; i to było jego osta-

tnie dzieło na polu badań archeologicznych, któremi zbogacił literaturę Europejską, opuszczając dzikie krainy Azyi. Dwudziestego siódmego Kwietnia 1798 przebył Bosfor, po całorocznej prawie niebytności w Europie.

Lecz nie ten jeden tylko Dziennik podróży, do którego Klaproth przydał w swojém wydaniu inną podróż do Czerkiesów w roku 1818 przez P. Taitbout de Marigny Wice-Konsula Niderlandzkiego w Teodozyi, odbytą (*), owocem był niezmordowanej pra-

(*) Dziennik pobytu P. Taitbout u Czerkiesów nad czarném morzem mieszkających, ogłoszony został pierwszy raz roku 1821 w Bruxelli, ale całkowite wydanie wkrótce wyszło z handlu, zwłaszcza że znaczna część exemplarzy do Petersburga wysłana zatonęła przez rozbicie okrętu. Klaproth który sam u nich gościł w roku 1808, sądził rzeczą godną ciekawości publicznej przyłączyć to małe, ale ciekawe pismo do obszerniejszych badań Potockiego. Zajmuje ono koniec tomu I. dzieł Potockiego wydanych przez Klaprota od str. 249 do 361, pod tytułem: *Voyage dans le pays des Tcherkesses par M. Taitbout de Marigny.*

cy Jana Potockiego. Jego *Historya pierwiastkowa ludów Rossyjskich* jest głównym rezultatem tej wędrówki. Można ją uważać niejako za drugą część podróży autora i dla tego słusznie wydawca umieścił ją zaraz w drugim tomie. Mało nawet powiedzieliśmy, bo sam autor oświadcza, że jego dzieło jest wypadkiem dwudziestoletnich badań i podróży, a dopełnieniem wszystkich tych pism historycznych, które wprzód wydał pod różnemi tytułami. Osiadłszy Jan Potocki w Petersburgu, ogłosił tę ważną pracę swoję po raz piérwszy w tejże stolicy roku 1802, we stu exemplarzach tylko podług swego zwyczaju (*). Z tak małej nawet liczby le-

---

(*) Histoire Primitive des peuples de la Russie, avec une exposition compléte de toutes les notions locales, nationales et traditionelles, necessaires à l'intelligence du quatriéme livre d'Hérodote, par le Comte Jean Potocki. A St. Petersbourg, 1802, 1 vol. in 4to. Imprime à l'Academie Impériale des Sciences. Imprimé à cent exemplaires. — 230 stronic, prócz dedykacyi do Imperatora ALEXANDRA; na końcu dwie wielkie tablice

dwo połowa dostała się do wiadomości publicznej; gruba i niesprawiedliwa krytyka tego dzieła przez *Szlecera* ogłoszona w pismie peryodycznem Gettyngskiém (*), tak dalece zniechęciła Potockiego, że się wstrzymał z rozdaniem reszty exemplarzy. Szlecer wytknął wprawdzie niektóre błędy Potockiego, które w drugiém wydaniu Klaproth starał się poprawić, ale nie postrzegł najważniejszego, to jest że autor przypuszcza bytność w Europie narodów pochodzenia Tureckiego i Mongolskiego czyli jak zowie Tatarskiego, za czasów Herodota, Strabona i Ptolomeusza: gdy przeciwnie, niezawodną jest rzeczą że te ludy przeszły dopiéro za Ural w szóstym wieku ery chrześciańskiej, wienczas kiedy większa część pokoleń fińskich i hunnickich opuściła już Scytią Europejską, udając się głębiej ku zachodowi. Co większa Szlecer czyniąc inne najniesłuszniejsze zarzuty,

---

chronologiczne ludów Słowiańskich. Całe wydanie bardzo proste.

(*) Goettingische gelehrte Anzeigen. 1803, vol. 1.

odkrył słabą swoję stronę, to jest brak zupełny wiadomości etnograficznych, co nie było z chwałą dla tak głośnego Historyka. Tymczasem Jan Potocki niemając bynajmniej ducha polemicznego, zbył milczeniem tę, można mówić, napaść nieumiarkowanego recenzenta, a dzieło jego o którém mówimy zostało mimo ostrego sądu Szlecera, ważnym i bogatym materyałem dla przyszłych Dziejopisów rodu ludzkiego, a niezatartym pomnikiem głębokiej nauki i pracy bez granic uczonego Polaka!

Przystąpmyż teraz do samego dzieła i choć ogólnie przebieżmy te karty napełnione wielką erudycyą i głębokiemi nieraz domysłami o początku wielu narodów Europy i Azyi. Po wstępie, w którym są wyłożone pokrótce ogólne zasady sztuki badań historycznych, autor w piérwszym rozdziale zaczyna od wyliczenia wszystkich pokoleń znajdujących się dotąd w Europie i Azyi, które dzieli na 18 klas podług podobieństwa jakie zachodzi między nazwaniami piérwszych dziesięciu liczb w ich językach. Odmiany jakie

w tej klassyfikacyi zajść mogły od czasów Potockiego, starał się Klaproth wymienić i objaśnić w przypisach. W drugim rozdziale autor wywodzi początki narodu Sławiańskiego i komentując Strabona, Pliniusza, Tacyta i innych dziejopisów, ale mianowicie Herodota, okazuje 1.) że Sławianie zwani *Ryfat* w księgach rodzaju pisma swiętego, a od Greków Paflagonami są jedną z gałęzi Celtyckiego rodu; 2.) Że jedni Sławianie z Paflagonii posunęli się aż ku brzegóm morza Baltyckiego, a inni osiedli nad Adryatyckiém pod imieniem Wenetów. Dla poparcia wywodu Sławian od Celtów, przytacza Jan Potocki mały Słownik z kilkuset wyrazów Celtyckich i Sławiańskich bez wyboru wziętych, złożony, których zgodność w brzmieniu i jednoznaczność jest uderzająca. Trzeci rozdział poświęcony jest początkóm Celto-Scytijskiego plemienia; w czwartym wywodzi pochodzenie Getów czyli Wołochów, a w piątym Sarmatów. Ta ostatnia rozprawa jest bardzo ważna i zajmująca, tak ze względu głębokich uwag nad wielu luda-

mi Kaukazkiemi, jak z powodu ciekawych wiadomości o Amazonkach, które podług podobieństwa do prawdy i z porównania tego co Herodot mówi o nich, z świadectwem różnych wędrowników, nic innego nie były tylko żony wojowników zbrojno towarzyszące swoim mężóm na wojnach, podług zwyczaju przyjętego u niektórych pokoleń Kaukazkich. Szósty rozdział zawiera wiadomości o Scytach-Czudach czyli Finnach, i o szczególniejszym języku którym mówią w Suzdalu, napełnionym mieszaniną słów greckich słowiańskich i nieznanych dziś już wyrazów. Najobszerniejszy z całego dzieła jest Rozdział VII, gdzie Autor zastanawia się nad Scytami Skolotami. Poprzedza go wstęp wydawcy Klaprotha, w którym on roztrząsa epokę przybycia pokoleń Tureckich do Europy i zbija hypotezę Potockiego i wielu innych badaczów historyi, co twierdzili, że lud ten był już w Europie za czasów Herodota i innych starożytnych pisarzy, o czém już wyżej wspomnieliśmy. Po czém następuje obszerny komentarz do textu księgi IV.

Herodota, w którym szczegóły wyprawy Daryusza do Scytyi, oraz granice i położenie tego kraju przez Herodota opisane, objaśnia autor z wielką starannością. W ósmym rozdziale mowa jest o narodach Kaukazkich, a w następnych aż do jedenastego włącznie, wyłuszczone są początki pokoleń: Iberyjskiego, frygijskięgo i Armeńskiego. Dwunasty i ostatni rozdział poświęcony rozbiorowi dziesiątego rozdziału Księgi Rodzaju (Genesis), okazuje zgodność historyi świeckiej z świętą co do podziału pokoleń rodu ludzkiego, i wystawia *Genesis* jako najważniejszą i najprawdziwszą księgę historyczną. Nakoniec rozprawę tę zamyka szereg pewnych wniosków, wspólnie z Pallasem w Krymie przez Jana Potockiego wyciągniętych, przez długie obserwacye i badania o wszystkich potopach czyli wielkich zalewach ziemi, o jakich dzieje starożytne świadczą, u Chińczyków, Chaldeów, Egipcyan, Greków i Hebrajczyków. Zamykają to dzieło Jana Potockiego trzy tablice: piérwsza chronologiczna do historyi Sławiańskiej, druga

okazująca nadużywanie między pisarzami historyi nazwisk: Getów, Scytów, Sarmatów i Alanów, a trzecia tycząca się dziejów Azyi mniejszej. Do tego wszystkiego sam wydawca Klaproth przydał jeszcze dwie ważne noty: w piérwszej z nich pokazał, że *Ossetowie* (lud Kaukazki) toż samo znaczą co *Alanie*, a w drugiej dowiódł piérwszy, że Bucharowie nie są pokoleniem Tureckiém, jak Adelung, Pallas i Georgi dotąd mniemali, ale szczepem narodu Perskiego. Ważne to odkrycie Klaprotha oparte na porównaniu języków, i świadectwie samychże Bucharów, zmienia zupełnie dawny systemat etnograficzny Azyi mniejszej.

Po ogłoszeniu dzieła, o którém teraz mówiliśmy, zamiłowany w podróżach które stały się już potrzebą jego życia, wyjechał Potocki za granicę i znaczną część roku 1803 przepędził we Włoszech. Niespracowany umysł tego człowieka, nie mógł bydź nieczynnym wtenczas nawet, kiedy ta podróż była tylko przejazdżką w celu rozrywki i poprawy zdrowia. Tegoż samego roku we Florencyi

wydał nowe dzieło, w którém objaśnia *Dynastye Królów Egipskich opisane w drugiej księdze Manetona:* z dedykacyą do Kardynała Borgia (*). Chciał autor w tém piśmie dowieśdź, że pierwiastkowy text Manetona można oddzielić od fałszywych wykładów Flawjana, i że tak oczyszczony zawiera w sobie wiadomości prawdziwe i dokładne. Po powrocie swoim do Stolicy Rossyjskiej przedsięwziął pisać dzieje szczególnych prowincyj składających Państwo Rossyjskie i jako piérwszą część tej nowej pracy ogłosił roku 1804 w Petersburgu: *Dawne Dzieje Gubernii Chersońskiej* w jednym tomie in 4to. (**). To małe pismo, równie jak i w dalszym

---

(*) *Dynasties du second livre du Manethon*, par le Comte Jean *Potocki.* A Florence, chez Guil. Piatti. 1803, in 8vo. 128 pages. Manethon Dziejopis był kapłanem Egipskim około 260 roku przed Chr. i pisał Historyą Egipską dla Greków. Wyjątki z tej historyi znajdują się w Kronice Euzebjusza.

(**) *Histoire ancienne du Gouvernement de Cherson.* A St. Petersbourg. 1804, 1 vol. in 4to.

ciągu wydrukowane następnego roku, w szczupłej objętości podobnež monografije historyczne Gubernii Podolskiej i Wołyńskiej (*) pokazują, że zamiar autora nie był łatwy do wykonania Nie można odmówić tym dziełkom ani interesu historycznego, ani głębokich wiadomości jakie są w nich rozsiane; ale są to szperania nie stanowiące żadnej całości, trudne do czytania i znalezienia nici mogącej posłużyć do objęcia nieustannych wędrówek i wyjścia z tego labiryntu ciągłego przenoszenia się i mieszaniny różnych narodów Barbarzyńskich. Usiłował zaradzić temu autor, wystawując we wstępie do tomu

(*) *Histoire ancienne du Gouvernement de Podolie pour servir de suite à l'histoire primitive des peuples de la Russie, par le Comte Jean Potocki.* St. Petersbourg, de l'imprimerie de F. Drechsler. 1805. in 4to. stronic 15 i wstępu str. XXXIV. *Histoire ancienne du Gouvernement de Wolhynie pour servir de suite à l'histoire primitive des peuples de la Russie* par le Comte *Jean Potocki.* St. Petersbourg, de l'imprimerie de l'Academie 1805, in 4to. stronnic 15.

H, to jest przed historyą Gubernii Podolskiej, ogólny obraz ośmiu wieków upłynionych od śmierci Ptolomeusza geografa i zaczynając od opisu Sarmacyi Europejskiej przez tego sławnego Astronoma. Ale i to nie wiele posłużyło do skupienia myśli czytelnika, który po pracowitém czytaniu, nie może uszykować i zatrzymać w pamięci żadnego ciągu pewnych wypadków zdolnych mu dadź wyobrażenie historyi Podola lub Wołynia. Zdaje się nawet, że sam autor chciał się oderwać od tej mozolnej i może zanadto urywkowej pracy, kiedy zaniechawszy swoich zamiarów, ogłosił tegoż samego roku w Petersburgu wcale innego rodzaju pismo, to jest: *Chronologją dwóch piérwszych ksiąg Manetona* (*). Można to uważać za dalsze rozwinienie dzieła wydanego we Florencyi, o którém wyżej wspomnieli-

(*) *Chronologie des deux premiers livres de Manethon*, par le Comte *Jean Potocki*. St. Petersbourg, 1805. De l'imprimerie de Drechsler. in 4to. str. 32.

śmy; ale prócz większej ścisłości w dowodach, nic się tu nie znajduje nowszego, czegoby już w swojej Chronologii *Lenglet du Fresnoy* nie wyłuszczył. Potocki wyłożył w tém dziełku Chronologją Manethona w przystępniejszej formie i okazał jej zgodę z Chronologją Babilończyków podług Beroza, z Żydowską i Grecką.

Wśrzód tych głębokich rozmyślań nad starożytnemi dziejami rodu ludzkiego, gotował się dla Jana Potockiego nowy zawód, który miał jego sławę bardzo wysoko posunąć, a nieznane i niezliczone korzyści dla nauk przynieść. Tegoż samego roku 1805, ułożone oddawna wielkie poselstwo do Chin, pod naczelnictwem Hrabi Gołowkina, wezwało do składu swego Jana Potockiego, którego mianowano zwierzchnikiem oddziału uczonych, stanowiących główną część tej ważnej legacyi. Czegoż się nie można było spodziewać po człowieku tak rozległych wiadomości, tak biegłym w wielu językach wschodnich, po tym wreście, który cały oddany naukom, nie znał granic swojej gorliwości dla

ich postępu, umiał cenić ludzi uczonych i wspierać ich w każdym razie? Ale wszystkie najpochlebniejsze nadzieje o tej wyprawie, niestety z wielką stratą dla nauk, zawiedzione zostały. Nieprzyjaźne okoliczności zniweczyły wielkie zamiary, i Potocki równie z innymi przestać musiał na podróży do Kiachty miasta na pograniczu Chin leżącego.

Po tym nieprzewidzianym wypadku postrzegamy znaczną przerwę w zatrudnieniach umysłowych Jana Potockiego, w niemałym przeciągu czasu, bo przez pięć lat prawie, żadne pisma jego z druku nie wyszły. Może jednak do tej epoki odnieść wypada mało znane dzieło Potockiego, w Petersburgu w jednym tomie i w stu exemplarzach wydane, pod tytułem: *Badanie krytyczne Egipskiego fragmentu znanego pod imieniem dawnej kroniki* (*). Ale nie zna-

---

(*) *Examen critique du Fragment Egyptien* connu sous le nom d'ancienne chronique, par le Comte *Jean Potocki.* St. Petersbourg. 1 vol. in 4to.

jąc zupełnie tej książki, i niewiedząc daty jej wydania, żadnego też o niej zdania dadź nie możemy.

W latach 1808 i 1809 przebywał najczęściej Potocki w dobrach swoich na Podolu, a częściej jeszcze w Tulczynie; zimę zaś przepędzał w Krzemieńcu, wtenczas, kiedy jeszcze to siedlisko nauk pod wpływem niewygasłej pamięci Tadeusza Czackiego jaśniało w całej świetności i rosło w coraz większe nadzieje. Pamiętają dotychczas, jak Jan Potocki wielką część dnia przesiadywał w Bibljotece Krzemienieckiej. Przychodził tam zwyczajnie z ulubionym sobie psem, który był jego nierozdzielnym towarzyszem, z nikim prawie nie rozmawiał, ale wziąwszy którego kolwiek z greckich lub łacińskich Historyków, medytował nad nim, dzieląc czas między psem a książką.—W tym czasie Bibljoteka w Krzemieńcu najwięcej otrzymała od niego w darze dzieł, do języków i dziejów służących. Około roku 1810 znowu przeniósł się na mieszkanie do Petersburga, i tam ulubionym sobie poszukiwaniom w dziejach

starożytnych oddany, nie długo czekał z ogłoszeniem nowych dzieł, ważnych i pracowitych. Już Akademija St. Petersburska nauk, Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie i uczone Towarzystwo w Moskwie, oddając sprawiedliwość znakomitym zasługom w zawodzie naukowym Jana Potockiego, przyjęły go do swego grona: już prace tego męża zaczęły bydź właściwiej cenione w kraju i za granicą, kiedy się ukazało w Petersburgu jedno z najpracowitszych dzieł tego autora: *Zasady Chronologii do czasów poprzedzających Olympjady* (*). Celem autora było wywieśdź pewne prawidła Chronologii, nietylko z rozumowań i demonstracyj matematycznych, ale z porównania i zgody najda-

(*) Principes de Chronologie pour les temps anterieurs aux Olympiades, par le Comte *Jean Potocki*, de l'Academie des sciences de St. Petersbourg, des sociétés savantes de Moscou, Varsovie etc. etc. A St. Petersbourg, de l'imprimerie d'Alexandre Pluchart et comp. 1810. in 4to. stron. 84. Dzieło kosztowne z powodu wielu tablic chronologicznych.

wniejszych pisarzy historycznych. Potocki pracował nad Chronologiją właściwie historyczną, i chciał ją wprowadzić do rzędu nauk dokładnych. Szeroko byłoby rozwodzić się tu z krytyką niniejszej pracy, śmiało jednakże możemy zapewnić, że ten nowy płód niezmordowanych usiłowań Jana Potockiego o ułatwienie nauki dziejów starożytnych, znakomite zajął miejsce między najpiérwszemi dziełami tego rodzaju. Jest to wszakże bardziej ogólny widok całej nauki, albo rys dzieła obszerniejszego i zupełnego o Chronologii starożytnej, które Potocki zamyślał wydadź w poźniejszym czasie, gdyby oświecony krytyką tej proby, mógł potém snadniej rozwinąć swój systemat. Dwa pisemka chronologiczne tegoż autora, wydane w latach 1814 i 1815 w Krzemieńcu, mogą się uważać za wyłuszczenie i dopełnienie poprzedzającego (*). Podobnież wyżej przytoczone

(*) Principes de Chronologie. Broszura in 4to. stronic 82. A Krzemieniec, à l'imprimerie du Gymnase 1814. — Principes de Chronologie, pour les

dzieła, objaśniające księgi historyczne Manetona, są niejako ogniwami jednej wielkiej pracy nad Chronologiją przedchrześcijańskiej epoki. — Rok 1810 niezmiernie był czynnym w życiu Jana Potockiego: bo prócz tylu pism już w ciągu jego wydrukowanych, przy końcu wyszedł jeszcze w Petersburgu *Atlas Archeologiczny Rossyi Europejskiej*, zawierający sześć kart starannie wydanych. Trzy były jego wydania: w piérwszém roku 1810 wybito 45 exemplarzy, a w drugiém 12 tylko, które autor przyjaciołom i znajomym rozdał. Ale jeden z nich *Deiriard* dostał w darze od Potockiego nietylko odcisk tych kart, lecz i same blachy, i dla upowszechnienia wiadomości jeograficznych wydał poraz trzeci ów Atlas w Petersburgu

---

quatorze siécles, qui ont précedé la première Olympiade vulgaire; par le Comte *Jean Potocki*, de l'Academie des sciences de St. Petersbourg, des sociétés savantes de Varsovie, Moscou. etc etc. Seconde partie. A Krzemieniec 1815. in 8vo. stronic 30.

r. 1823, z tytułem rossyjsko-francuzkim, dołączywszy tłumaczenie rossyjskie textów greckiego i francuzkiego, użytych od autora do objaśnienia kart jeograficznych (*). Piérwsza z nich wystawia Scytyą i przyległe jej kraje podług Geografii Herodota, na 440 lat przed erą chrześcijańską; druga tęż samę Scytyą podług Strabona przy początku ery chrześcijańskiej; w trzeciej okazane są zmiany, jakim podległa ta kraina w piérwszym wieku po Chrystusie, według podań zostawionych od Pomponiusza-Meli, Pliniusza i Tacyta. Jeografija Ptolomeusza około 150 roku ery na-

(*) Археологическій Атласъ Европейской Россіи, сочиненный Графомъ Иваномъ Потоцкимъ etc.— Atlas Archeologique de la Russie Européenne, par le Comte Jean Potocki, de l'Académie des sciences de St. Petersbourg, des sociétés savantes de Moscou, Varsovie etc. d'aprés la seconde edition imprimee à 12 exemplaires; nouvellement augmenté de la traduction Russe du texte Grec et Français. A St. Petersbourg, de l'imprimerie de l'Academie Impériale des sciences 1823, in fol. majori. Trzy karty druku, prócz tytułu i przemowy, oraz sześć kart jeograficznych.

szej wyłożona jest na czwartej mappie; wiadomości jeograficzne zostawione nam od Jornandesa i Mojżesza Choreńskiego w połowie szóstego wieku, zajmują piątą kartę Atlasu. Nakoniec szósta okazuje układ jeograficzny Cesarza Konstantego Porfirogenita w 945 roku. Każda karta jest oznaczona napisami nazwisk różnych narodów, w językach rossyjskim i francuzkim. Szkoda wielka, że to jest dzieło nieskończone. — Nie można się dosyć wydziwić, że tak ważne przedsięwzięcia naukowe, dosyć jeszcze zostawiły czasu Janowi Potockiemu do pisania wespół z innemi gazety Petersburskiej: *le Conservateur Impartial*, której był długo najczynniejszym wydawcą. Zdaje się, że chwili jednej nie przepędził Potocki bez korzyści dla nauk, którym całe życie poświęcił. I w następnym 1811 roku, jeszcze drukarnie Petersburskie wydały jedno pismo jego, mniej dziś nawet znane od piérwszych, pod tytułem: *Opisanie nowej machiny do bicia monety* (*);

(*) Description de la nouvelle machine pour battre

ale było to już ostatnie, które ogłosił w kraju. Po wojnie 1812 roku Jan Potocki przeniósł się na wieś, i odtąd ciągle prawie przebywał na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, aż do zgonu.

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli o Janie Potockim, trudno byłoby wnosić, żeby człowiek zajęty całe swoje życie tak mozolnemi pracami, jakiemi są jego wszystkie badania historyczne, mógł mieć dosyć czasu i swobodnej myśli do pisania romansów. Ale przyrodzenie obdarzyło Potockiego dziwnie bogatą imaginacyą. Długie i oddalone podróże w różnych klimatach i w różnych częściach świata, a mianowicie na wschodzie, rozwinęły tę władzę jego umysłu; a obcowanie z ludźmi wszystkich klass społeczności, w różnych zdarzeniach życia, przyczyniło się w nim potężnie do

monnaie ecrite en Russe par le Comte J. Potocki; traduite du russe en français par N. O. — En français et en russe. St. Petersbourg 1811. I. vol. in 4to.

nabycia gruntownej znajomości serca ludzkiego. Do tych dwóch przymiotów łączył Potocki wielki dowcip, łatwy i słodki charakter, uprzejmość towarzyską w wysokim stopniu, a talent opowiadania i pisania niepospolity. Ztąd nie brakło mu na zdolności do pisania w każdym rodzaju. Głębokie zaciekania się w tajniki najodleglejszej starożytności, stały się celem i zawodem całego życia, ćwiczenie żywej wyobraźni, jego rozrywką.—Jan Potocki pisał romans dziwnie ułożony, i tak obszerny, że niektóre części jego albo raczej ustępy, mogą się uważać za oddzielne zupełnie powieści. Przedmiotem romansu są przygody szlachcica hiszpańskiego, potomka familii Gomelez, wiodącej ród swój od Maurów. Obyczaje Hiszpanów, Muzułmanów i Sycylijczyków, z rzadką znajomością i z wielkim talentem mają bydź w nim malowane, charaktery prawdziwe i uderzające, a sama osnowa powieści i opowiadanie nieskończenie powabne i zajmujące. Długo ten osobliwszy płód imaginacyi Potockiego, znajomy tylko niewielkiej liczbie przy-

jaciół, leżał w ukryciu, na kilka kopij przepisany. Jedna z nich nawet posłana do Paryża, miała bydź wydrukowana, ale została dotąd w ręku pewnych osób mających ją przejrzeć, nimby poszła pod prassę. Niektóre wszakże ułamki wspomnionego romansu bezimiennie wyszły na widok publiczny, naprzód pod tytułem: *Rękopismu znalezionego w Sarragossie* (*). Kiedy to wydanie wyszło zupełnie z handlu księgarskiego, powieść ta podzielona została na dwa epizody, które w postaci osobnych powieści wyszły kolejno po sobie w Paryżu. Piérwszy *Awadoro powieść hiszpańska*, we cztérech tomach, roku 1813 wydrukowana (**), jest osobliwszym romansem. Ciągłe epizody następują bez przerwy jedne po drugich, tak, że częstokroć gubi się główny interes. Zdaje się, że zrazu Cerwantes i Le Sage

(*) Manuscrit trouvé à Saragosse. St. Petersbourg 1804. — Książka trudna teraz do znalezienia.

(**) Avadoro, histoire Espagnole. Par M. L. C. J. P. Paris 1813. — 4. vol. in 8vo.

byli wzorem dla Potockiego co do samego toku powieści. Jakoż wielka znajomość kraju i obyczajów hiszpańskich, opowiadanie łatwe i naturalne, a imaginacya nadzwyczaj żywa i bogata, stawią naszego ziomka w rzędzie piérwszych zwolenników dawnej szkoły Romansistów. Ale zkądinąd powieści jego śmiałoby wytrzymały porównanie z wielą zachwalonemi tworami tegoczesnej literatury tego rodzaju. Tak *Awadoro*, jako i drugi romans Jana Potockiego: *Dziesięć dni z życia Alfonsa Van-Worden* (*), wiele mają w sobie fantastycznej dziwności, a niekiedy istoty nadprzyrodzone i wszystkie sprężyny czarodziejstwa, główną w nich rolę grają, jak *np.* w powieści księżnej *Monte-Palermo*, która jest ustępem romansu Awadoro, i we wszystkich częściach romansu Van-Worden. W obu imaginacya tak ognista i tak wybujała, że się zdaje, iż Potocki nabył albo raczej

(*) Dix journées de la vie d'Alfonse Van-Worden. Paris 1814. — 3. vol. in 8vo.

zbogacił ją w długich swoich podróżach na wschodzie. Jest coś w tych dziwotwornych powieściach, co przypomina nienaśladowny talent Hoffmana, ale te powieści jego więcej mają związku między sobą, i ciąg pewien stosujący się do całej kompozycyi; gdy przeciwnie u Hoffmana są to szkice fantastyczne i oderwane zarysy. — Wszędzie język dobry, opowiadanie łatwe, naturalne i tak nagłe, że wszystkie tomy zdają się jednym pociągiem pióra pisane, a osnowa powieści jakkolwiek nieraz dziwaczna, tyle jest zajmująca, że się nie można oderwać od przeczytania za jednym razem całej książki.

Chociaż uważaliśmy w tém piśmie pod względem tylko naukowym życie Jana Potockiego, niepodobna jest jednak zamilczeć o wpływie, jaki miał charakter i usposobienie towarzyskie tego znakomitego, uczonego na jego sławę literacką. Teraz właśnie w przeciągu ostatnich lat dziesięciu, wkrótce po jego zejściu, wdzięczność Juljana Klaprotha wznosi coraz większe pomniki dla chwały naszego ziomka. Był Klaproth jednym z tych ludzi

poświęconych naukom, którzy najwięcej zbliżeni i podobnemi skłonnościami i jednostajnym rodzajem prac do Jana Potockiego, najprędzej zdołali ocenić wielką naukę i rzadkie jego przymioty. Ten sam Klaproth winien będąc istotnie podróż swoję do Kaukazu Potockiemu, który mu nawet układał instrukcye (*), obdarzony wielą kosztownemi księgami i rękopismami wschodniemi, wsparty nieraz wpływem i majątkiem Po-

---

(*) Instrukcye Jana Potockiego, napisane dla Klaprotha w roku 1807, znajdzie czytelnik ciekawy w niemieckiém wydaniu jego podróży do Kaukazu i Georgii, wydrukowane na czele dzieła. Francuzkie opisanie tej podróży Klaprotha wyszło w Paryżu roku 1823, poświęcone *Cieniom Jana Potockiego, przez wdzięcznego autora!* „Voyage au mont-Caucase et en Géorgie p. M. Jules Klaproth professeur royal des langues et de litterature asiatiques, et membre du Conseil de la société asiatique de Paris. Avec une carte de la Georgie. 2 vol. in 8vo. — Paris 1823.“ — Na karcie następującej po tytule: *Aux manes du Comte Jean Potocki — l'auteur réconnoissant.*

tockiego, chciał uwiecznić pamięć swojego protektora. Wydając w roku 1824 *pamiętniki o Azyi, zawierające badania historyczne, jeograficzne i filozoficzne o narodach wschodnich* (*), przyłączył kartę zupełnie dotąd nieznanych Jeografom Europejskim wysp morza żółtego, oddzielającego Koreę od Chin północnych. Mając sposobność roz-

---

(*) Mémoires Rélatifs à l'Asie, contenant des Recherches historiques, géographiques et philologiques sur les peuples de l'orient; par M. J. *Klaproth*, membre du Conseil de la Société Asiatique de Paris. Ouvrage orné d'une carte de l'Archipel Potocki et de trois autres planches. — Paris 1824. in 8vo stron. 478. — Od stronicy 310 do 321 umieszczona jest wiadomość o tym Archipelagu, pod tytułem: *Notice sur l'Archipel de Jean Potocki, situé dans la partie septentrionale de la merjaune*, z przyłączeniem karty jeograficznej. W Dzienniku Warszawskim na rok 1825, N. 6. od karty 208 do 217, wytłumaczono prawie cały ten rozdział pamiętników Klaprotha i przydano kopiją mappy wspomnionego Archipelagu.

poznać dokładnie oryginalne mappy wszystkich części Cesarstwa Chińskiego, sporządzone w roku 1715 od Missyonarzy francuzkich na rozkaz sławnego Cesarza *Khang hi:* dostrzegł, że wspomniona gromada wysp, wskazana na Chińskiej karcie, nie była odkrytą przez tych nawet Angielskich żeglarzy, co w 1816 roku zwiedzali morze żółte, ani oznaczoną przez żadnych Europejskich Jeografów. Osądził zatém dość słusznie Klaproth, że się może uważać za piérwszego wynalazcę wysp nieznanych od świata cywilizowanego, chociaż odkrył je spokojnie pod dachem, siedząc nad księgami i nie narażając się na niebezpieczną żeglugę burzliwych mórz, oblewających państwo Chińskie. Tę więc gromadę ośmnastu wysp, rozsypanych na żółtém morzu, pozabrzeżu prowincyi Chińskiej *Liao-Toung*, leżących między 39 a 40 stopniem szerokości północnej, i 120 a 121 długości wschodniej paryzkiego południka, nazwał *Archipelagiem Jana Potockiego*. Jeżeli miły jest dla nas hołd osobistej wdzięczności, wsparty uwielbieniem

głębokiej nauki, który oddał publicznie cudzoziemiec naszemu rodakowi? jakże bylibyśmy niesłuszni, gdybyśmy choć tej skromnej ofiary, jaką jest niniejsza wiadomość, nie złożyli cieniom Jana Potockiego! — Może kiedyś będziemy mogli powiedzieć obszerniej o szczegółach podróży i o życiu jego prywatném; tymczasem jednak musimy przestać na tém, co nam czytanie i bliższa rozwaga licznych dzieł jego przynieść na myśl mogła.

Skończył życie mąż ten uczony, równie słodyczą charakteru, jak i rozległością nauki jaśniejący, dnia 12 grudnia 1816 roku w Oładówce, w 55 lat wieku swego (*), zostawiwszy dość liczne potomstwo z dwóch mał-

(*) W nekrologu Jana Hrabi Potockiego, ogłoszonym w Dzienniku Wileńskim roku 1816, T. III. k. 296, data jego śmierci naznaczona jest w d. 20 listopada 1815 roku w Sewerynówce, gubernii Podolskiej powiatu Lityńskiego, pod Berdyczewem. Ale zdaje się, że ta, cośmy wyżej umieścili, jest pewniejszą.

żeństw, z Julją księżniczką Lubomirską i Konstancyą hrabianką Potocką.

Pomiędzy wielu rękopismami, jakie po sobie zostawił Jan Potocki, wiemy o *Dekameronie*, który ma bydź napisany na wzór Bokkacyusza, z zastosowaniem zapewne do skromniejszych obyczajów tego wieku. — W Bibljotece zaś Uniwersytetu Wileńskiego znajdowały się dwa autentyczne rękopisma tego pisarza. Jeden z nich był tłumaczeniem z łacińskiego języka na francuzki znacznej części, tojest dwunastu rozdziałów Kroniki Pruskiej Duisburga (*); a drugi przekładem francuzkim Kroniki Helmolda, od jedénastego

(*) Rękopism in fol. min., zawierający 18 arkuszy, z tytułem na okładce przyklejonym: *Pierre de Duysbourg*. Pars Chronici Prussiae Petri de Düsbourg (inde ab initio usque ad cap. XII, partis IIItiae inclusive), in linguam Franco-Gallicam versa et conscripta, ut videtur, a Cels. Joanne Potocki, additis aliquot notis historicis. — Przy niektórych rozdziałach są noty tłumacza z wykładem nazwisk dawnych i teraźniejszych miast i zamków.

aż do trzydziestego drugiego rozdziału włącznie, księgi piérwszej (*).

(*) MSS. in fol. min. oprawny w półskórek, kart 42, z napisem na okładce: *Helmoldus*. Chronica Slavorum Helmoldi in linguam Franco-Gallicam versa, a Joanne Potocki, ut videtur, ejusque manu ista versio conscripta. Libri I, cap. XI–XXXII inclusive. — Oba te rękopisma są teraz własnością Bibl. Akademii Duchownej.

ROZMAITOŚCI.

Rady ojcowskiej życzliwości dla poświęcającej się młodzieży rzemiosłom, z niemieckiego na polskie przełożone, zdaniami moralnemi i przysłowiami powiększone, przez Wawrzyńca Wysockiego Rektora Instytutu Głuchoniemych (*na fundusz tegoż Instytutu*). — Warszawa. — W drukarni Piotra Baryckiego. — 1834. in 12mo str. 87.

Nieoszacowane pisma pozgonne ś. p. Szymona, o których mieliśmy sposobność w IV części Wizerunków coś powiedzieć, godne podobieństwo zacnego celu w Radach ojcowskiej życzliwości, znajdują. Jest to skarbiec nieoceniony przestróg ojcowskich, które nietylko młodzieńcowi rzemieślniczemu, ale każdemu, ktoby chciał

chodzić drogami cnoty, oraz bojaźni bożej, występującemu na świat Chrześcijaninowi, za zbawienną przewodnią posługiwać zdołają. Przestrogę każdą, jasno i w sposób zniewalający serce wyłożoną, kończy tu dodane, przez tłumacza polskiego, przysłowie obyczajowe, które raz posłyszane mimowolnie, prawie wraziwszy się w pamięć, tkwi w niej nazawsze i w potrzebie się nawija. — Któż z rzetelnie życzliwych ludzkości, widząc pomnażające się w naszym języku pismienne bogactwa, nauce i zbudowaniu ludu pracowitego przeznaczone, nie wzniesie do niebiós gorących modłów, ażeby mu przez nabycie umiejętności powszechniejszej czytania, korzystać z nich dopuściło? Rozważanie rad niniejszych, zanosi do serca jakąś niewypowiedzianą pociechę i uspokojenie, otacza rozmyślającego nad ich celem człowieka wonną jakąś, jeżeli godzi się powiedzieć, atmosferą, jedna odludka ze społecznością, wzbudzając w duszy cnotliwą ochotę, przykładania się, według możności, do jej dobra, chwiejąc zgubnémi, samolubstwa i materjalizmu; zasadami, tak dziś na nieszczęście bardzo rozszerzonémi! Życzyć przeto należy, ażeby nauczyciele dzieci rzemieślniczych, w użycie, niniejsze przestrogi, przy pierwiastkowej nauce czytania, wprowadzali; zwłaszcza, że to jest książeczka niewielka, niedroga do nabycia, poprawnym językiem, czysto, bujnym i wyraznym charakterem wydrukowana; słowem wszystkim warunkóm pism przeznaczonych

do początkowego dzieci uboższych uczenia dostatecznie odpowiadająca.

— Listy Napoleona do Józefiny podczas piérwszej wyprawy włoskiej, Konsulatu i Cesarstwa pisane: tudzież listy Józefiny do Napoleona i do jej córki. — *Przekład z francuzkiego.* 2 tomy, Iszy str. 141; IIgi 172. in 8vo. Przemowa wydawcy, tudzież Rys życia Napoleona na czele piérwszego tomu zajmują str. 15. — W Warszawie, nakładem J. Glücksberga i spółki. — 1835.

W piérwszym tomie na początku znajduje się rycina, wyobrażająca posąg Napoleona na kolumnie placu Vandome w Paryżu; *w śrzodku zaś drugiego jest przerys* (*facsimile*) CCXXIV *listu* Napoleona do Cesarzowej Józefiny *pisanego z Paryża 22 Marca 1811 r.*

Przed wyjściem jeszcze na widok publiczny tych listów w języku francuzkim, czytelnicy pism perjodycznych znajdowali o nich sprzeczne z sobą rozprawy i mniemania. Po ich zaś wydrukowaniu podniosło się mnóztwo głosów przeciwko autentyczności tego ciekawego dosyć zbioru. Przeświadczeni, że *non nostrum est tantas componere lites*, to tylko naszym czytelnikom powiemy, iż korrespondencja ta, głównie mieści w sobie apologiją Cesarzowej Józefiny przeciwko nasuwanym w *Pamiętniku S. Heleny* laskazesowym, uwłaczającym charakterowi tej

Pani względem pychy, żądzy przewodzenia, oraz tym podobnym zarzutom. Korrespondencja ta wydaje w niej troskliwą i przywiązaną matkę, kochającą męża i z poświęceniem się oddaną jemu małżonkę; a po zaszłym z Napoleonem rozwodzie, stałą i we wszystkich odmianach fortuny niezachwianą przyjaciółkę, bynajmniej się do spraw publicznych niewtrącającą. I dla uczynienia to właśnie powszechnym należnego hołdu sprawiedliwości od świata, pamiątce nieodżałowanej matki, królowa Hortensya pozwolić miała na wydrukowanie tych listów, dla familijnego archiwum zbieranych.

Co się tycze przekładu ich polskiego, ten się daje czytać z interesem i przyjemnością, nie rażąc żadnémi wadami językowémi, zwyczajnémi większej części tłumaczeń. Wydanie samo, ze względu na poprawność drukarską i powierzchowne książki zalety, jest poczesne i dosyć gustownie wykonane.

— Eneida Wirgiliusza przewrócona przez Blumauera, z niemieckiego zaś na polski przełożona, przez S. B. — Kraków. Nakładem i drukiem D. E. Friedlina. 1834 roku, str. 245.

Od dawna już zdrowa krytyka wytknęła właściwe miejsce *parodyi*, czyli jak tu nazwano, przewróceniu, poważnego jakiegokolwiek poematu, przez wystawienie dostojnych aktorów jego, tudzież scen okazałych w cudackiej i śmiech wzbudzającej po-

staci. Czytelnikom chcącym się przejmować statecznie całą uroczystością, ba i najdowcipniej sparodyowanego poematu, nie życzylibyśmy zabiérać znajomości z jego karykaturami, te bowiem i z gustem niekiedy występujące, są zawsze złémi znajomościami, gdyż szkodzą wrażeniom wyższym, na stronę dostojności natury ludzkiej, odbieranym. Każda *parodya* czy też *karykatura*, w nadobnych sztukach jest tém, czém śmieszek i błazen w dobrém towarzystwie, czém *pajaco* w wystawieniach sztuk gimnastycznych; którzy, jeżeli z granic przystojności nie wychodzą, dla rozweselającego pustactwa bywają cierpiani: w przeciwnym zaś razie błazna wyłączają z towarzystwa ludzi rozsądnych, bacznych i zacnych, a *pajaco* bywa wygwizdany lub też przykładniej skarcony przez obrażoną publiczność.

Ostatnia ta sprawiedliwość należy się słusznie tłumaczowi *parodyi* poematu Wirgiliusza. Nie znajdujemy tu bowiem ucieszuej karykatury Eneidy, któraby przestrajając sceny poważne wiérsza bohatyrskiego, przypomnieniem ich rozweselała czytelnika, w sposób przystojny, a godny ukształconego, prawego i cnotliwego człowieka, lecz oburzające pasmo plugawych, wszetecznych i uwłaczających przystojności, wstydowi wraz z dobrémi obyczajami opisów. Tłumacz B l u m a u e r a nie jest to rymotworca trefny, który wychyliwszy się na czas krótki z dobrego towarzystwa, lubi sobie w kompanii ruba-

sznych druhów wolniej cokolwiek pobaraszkować, który, jak powiada Horacy: *migrat in obscuras humuli sermone tabernas*, ale wytartego czoła bezwstydnik, co to raz wraz, według słów wzmiankowanegoż poety, *crepat immunda ignaminiosaque dicta.* W czém, żebyśmy surowość naszego sądu usprawiedliwili, z przeproszeniem czytelnika, najmniej obrażających kilka miejsc przytoczymy.

Takiém jest opisanie Harpij napastujących ucztę Trojan:

Brudne ich brody kapały
Winem z wczorajszej wieczerzy,
Stanąwszy rzędem w skromnej pozyturze,
Swe tere fere beczeli nam w chórze,
A śmierdzieli gdyby dudki.
Za to nam chcieli wypróżnić szklanice
I w nich swe mordy umoczyć......

Dalej znowu opisanie Etny:

Wtenczas postrzegłem gołém jeszcze okiem
Górę, ogromną wiodącą z obłokiem
Hukliwą bardzo dysputę.
Jej to wierzchołek w dymie się ukrywał
A mgłą był wkoło opięty,
Z brzucha jej trzask się odzywał
Jakby wiatrami był wzdęty;
Na raz jak rzygnie pełnémi otwory,
Jakby jej dali receptę doktory,
W dozie wiédeńskiego trunku.

W tych przytoczeniach brudnych, widzimy tylko w P. S. B. zwolennika starożytnej Kloacyny, w której przybytkach, jak nie-

czyste źwierzę, nurza się po uszy. Obaczmy talent jego w innym rodzaju; Eneasz tu opowiada o swoim pobycie w Chaonij:

Tam z Andromachą takżem się zobaczył,
Pyrrus ją w Troi skaprował,
A gdy ją poźniej skozaczył,
Helenowi podarował. —
Który był jego dziéwcząt szkolnikiem.
Właśnie gdym przybył, za swym nieboszczykiem
Wyła sobie.

Wymówki czynione Eneaszowi przez królową kartagińską:

Szubieniczniku! bezczesny podrzucie!
Szubrawcze, zbiegu, bestyjo,
Tyżeś jest rycerz filucie?
Durniu, łajdaku, psia szyjo!
Oto cię zbrodniu kijami obsypię,
A na ostatku wydrapię ci ślipie
Temi samemi rękami!

Precz z mego domu urwisie, gałganie!
Pies za tobą nie zawyje!
Ruszaj na karku złamanie!
Bodaj ci bies skręcił szyję!
(Odpuść mi winy mój Boże łaskawy!)
A twoje serce posłuży do strawy
Sępóm i gawronóm. — *dixi.*

Sceny w piekłach:

Lecz gdy zoczyli z Sybillą zdaleka,
Bez uszu, nosa i ręki,
Coś takiego jak człowieka,
Enej dobył z piersi jęki,

Powiedz mi rzecze i odkryj przyczynę,
Czemu ten Jeśpan ma podobną minę
Do boków Marsyasza?

— Jest to Jezuita, chęć go była wzięła
Wszystkich klassyków drukować
I co do joty ich dzieła,
Pobożną dłonią skastrować.

. . . .

. . . .

Dalej obaczył dwie straszne poczwary,
Rzecz najokropniejszą piekła,
Były to duńskie ogary,
Paszcz ich spieniona i wściekła
Czaszki człowiecze na sztuki szarpała,
I mózg łapczywie jak kluski łykała,
I to w oczach Eneasza!

— Cóż to za bestye, bohatyr zapyta,
Co tuzinami tam siedzą?
Każda zębem czaszkę chwyta
To kość gryzą, to mózg jedzą?
A to kto proszę, niech mi pani powie
Którego losem dostało się głowie
Służyć za żér tym kanaljom?

Na to Sybilla rzekła, te psie pary,
Ten wymiot bezwstydny ziemi,
Są drukarze, — nie poczwary!
Co żyją dziełmi cudzémi,
Przedrukowując rozumowe twory,
Gromadzą znaczne przez złodziejstwo zbiory,
Mozgiem się tucząc autorów.

Oj! rzekł Eneasz. . . . . .

Takich to i tak wyuzdanym wystawionych językiem opisów naczytać się można, na każdej stronicy tej bezwstydnej ramoty, z pięciu przeszło tysięcy wiérszy skleconej. Osobliwsze potrzeba było mieć zamiłowanie rzeczy podobnego rodzaju, żeby im tyle czasu i tyle pracy poświęcić. Człowiek z każdego słowa zdać musi rachunek ścisły przed Bogiem; z którego woli opatrznej dostawszy się na łono cywilizowanej tudzież blaskiem Religii oświeconej społeczności, obowiązanym jest, przez samo sumnienie i czysty rozsądek, wywiązywać się jej cnotliwie za dobrodziejstwa jakich uczęstnikiem został, nie zaś obyczajem sprośnych Harpij plugawić gody życia, do których go przypuszczono. Jeżeli P. S. B. ze zmarnowania pracy i czasu tudzież ze zgorszenia bliźnich swoich nie poczuwa zgryzoty, nieskończenie nad nim się litujemy.

Mniejby jeszcze występne było, pisma tego wydrukowanie, gdyby w niém sam rozsądek tylko, smak dobry tudzież przepisy sztuki były obrażone, ale dążeniem jego jest wydanie na szyderstwo i lekceważenie S. Stolicy Apostolskiej oraz Katolicyzmu Rzymskiego. Zasmucająca to rzecz dzisiaj, odnowienie tego, acz niedołężnego, targnienia się, na święte i światowe podwaliny społeczności ludzkiej, które w Austryi, za Józefa II. ledwo niejedynym było nieograniczonej wolności druku, owocem! dzisiaj mówię, kiedy, przy tak rozszerzonych zabiegach o rzeczy doczesnego interesu i korzyści osobiste z o-

bojętnością względem reszty; Religii! Religii! co najcelniejsze, zagrzewane cnotą geniusze wzywają; jej upatrują, na przestworze oschłego społeczności poziomu, jak znużony, wśrzód spiekłych pustyń piasczystych, wędrowiec ożywnego ponika. Prawda, że w podobnie arlekińską sukienkę, jak P. Blumauer tak i tłumacz jego, przystrojeni pisarze, nie ujmą bynajmniej czcigodnej powagi dostojnej Hierarchii Kościelnej, ani do steku plugastwa nie pociągną za sobą wielu miłośników; wszelakoż rzucane w oczy ludziom błoto choć z tak nikczemnego stanowiska oburza zawsze. Są to bluzgania błahego Tersyta uwłaczającego wyborowi bohatyrów, szkoda tylko, że nie masz, ktoby mu, jak niegdyś greckiemu garbusiowi pod Troją, kijem boki obłożył; bo najsprawiedliwiej: *talia carmina sunt veneranda baculo.*

— Kreol, czyli rozbicie okrętu Austrya, Henryka Zschokke *tomy trzy* in 12mo. 1szy zawiéra str. 200, 2gi 215, 3ci 213. Warszawa. — Drukiem J. Węckiego. 1835 r.

Zalety nieporównane prześlicznej tej powieści, rozmaitość charakterów działających w niej osób, nowość i bogactwo scen rozlicznych, ujmujących i straszliwych na przemiany; słowem interes pochłaniający ciekawość i czułość czytelnika od początku aż do końca, dałyby nie baczyć na wady nawet lada jakiego tłumaczenia; czego się wyrzec dobrą wiarą, o niniejszém nie godzi. Owszem

winniśmy oddadź mu całą zasłużoną sprawiedliwość. Gładkiém jest, płynném, a prócz niewielu drobnych usterków, dosyć poprawném. — Szkoda tylko, że tym wewnętrznym jego przymiotóm strona powierzchowna nie odpowiada: nędzny bowiem, sinej barwy, papier, druk niedbały, i partackie zszycie, przez które, w rozłożeniu książki, jedna stronica względem drugiej na kilka cali w górę wyskakuje, czyli też na dół się zniża, nie wabią na piérwszy rzut oka do tego pisma. Pokonawszy ten wstręt dopiéro, sprawiedliwy czytelnik, hołd należny autorowi i tłumaczowi wypłaca, nie porzucając dzieła, póki go od początku do końca, jednémi, że tak powiem, odetchnieniem, nie przeczyta.

— Ogrody północne przez Józefa Strumiłłę, wydanie trzecie poprawne, i pomnożone z ośmią tablicami litografowanémi zawierającemi 50 figur plan i widok ogrodu angielskiego. — Dwa tomy in 8vo. maj. 1szy str. 380, 2gi 368. — Wykład planu całego dzieła, i krótki do niego wstęp autora, zajmują trzy kartki nienumerowane, a text każdego tomu poprzedzają regestra bez paginacyi, w piérwszym od sześciu, w drugim od trzech kart niespełna. — Wilno. — nakładem autora, w drukarni A. Dworca, w domie Przyjałgowskiego, *pod N. 196.* — 1834.

Redakcya Wizerunków mając sobie

nadesłaną obszerną i uczoną recenzyą tego dzieła, dla szczupłości zaś rozmiarów swojej książeczki nie mogąc jej całkowicie umieścić, treść tylko samę z niej wypisuje. Uczony recenzent, oddawszy należną sprawiedliwość P. Józefowi Strumille, który piérwszy prawie w Wilnie, dał hasło do kultury porządniejszej ogrodów owocowych, warzywnych i kwiatowych, korzystnej pod wszystkiémi względami dla jej przedsiębierców a wygodnej dla mieszkańców, potém zaś postrzeżenia własne i nabyte nauką zgromadził, i z zastosowaniem do natury północnego klimatu, dla oświecenia i pożytku powszechnego, wyłożył, zachwala mianowicie część jego dzieła techniczną mogącą służyć za przewodnictwo pospolitym ogrodnikóm: przetoż ogrod jego owocowy i warzywny bez zarzutu pomija. Nad innémi częściami tego dzieła zrobił uwagi, któreby w następnych jego wydaniach do udoskonalenia tej szacownej autora pracy posłużyć mogły. I tak, ogród lekarski uznaje prawie za nieprzydatny, dla powierzchownego traktowania przedmiotu, nauki udzielnej wymagającego, dla błędnego nazywania roślin po łacinie, które, żadnej częstokroć nomenklaturze i terminologii botanicznej, nie odpowiada, co może bydź skutkiem omyłek drukarskich: ogrodowi kwiatowemu, ile ten może nauczać sztuki pielęgnowania kwiatów dla zdobienia niémi tak samych grząd i parterów ogrodowych jako też do przystrojenia stołów,

pomieszkań i t. p. oddaje zupełną sprawiedliwość: ale na to żadną miarą przystać nie chce, ażeby według zegaru kwiatowego Linneusza (*horologium Florae Lin.*) tak jak, wśród pięknej pogody przy kompasie, lub jak w Paryżu na wystrzał działa przed słońcem astronomicznie ustawionego, zegarki regulować było można, zwłaszcza, że kwiaty wpływom stanu atmosfery, czerstwości mniejszej lub większej zdrowia rośliny, tudzież dobie jej kwiatostanu podlegając, nie mogą, co do minuty, biegu czasu wskazywać; tak jak człowiek regularny, nawykły udawać się do spoczynku i budzić się ze snu w pewnych godzinach, nie odbywa wszakże ściśle tych funkcyj życia, co do joty. Ogrodowi angielskiemu, zarzuca brak wykończenia i ubóztwo przytoczonych dla przykładu wzorów, których, żeby już w Litwie szukać koniecznie było potrzeba, przeniósłby abrys pięknego i dawnością swoją przez naturę samę udoskonalonego angielskiego ogrodu Hr. Adama Chreptowicza w Szczorsach, nad plan jego i widok za wzór wystawione, w których młyn, browar i tartak figurują; przydatne zaiste i korzystne, intratne nawet, budynki, lecz dla samego łoskotu jaki obrotem swoich czynnych machin sprawują, nie na swojém są miejscu tam, gdzie widok uroczysty natury, milczenie uspasabiające do dumania, koniecznie są potrzebne, żeby używającym tam przechadzek, pamięć sztuki z przed oka chcącego nacieszyć się po-

wabami przyrodzenia, usunąć. Wreszcie zarzuca recenzent małą poprawność stylowi autora, o co, jak mniemamy, w dziele, po większej części, dla gospodarzy przeznaczoném, nie tak bardzo chodzićby mogło.

— Znicz wydany przez J. Krzeczkowskiego. — nakładem wydawcy. — Wilno. w drukarni J. Zawadzkiego. str. 312 in 12mo. z sześcią litografijami.

Gorliwej usilności P. J. Krzeczkowskiego młodego naszego, z pięknémi talentami, literata winni już jesteśmy drugą pod tym tytułem książkę. Czytelnik chcący znaleźć zdatną naukę i przyjemną zabawę, udać się może do tego zbioru mnóstwa pięknych wiérszy, tudzież przyjemnej i gładkiej prozy. Długo byłoby wymieniać, a tém bardziej roztrząsać pojedyńczo, tylu różnorodnych talentów roboty, które, przez samę krótkość swoję z pod szczegółowego, każdej z nich sądu z osobna się wymykają. Chcąc wszystkie te kompozycye trzydziestu prawie autorów dadź poznać naszym czytelnikóm, na wielu to arkuszach wykonywaćby przyszło; w ogólności więc tylko powiémy, że Znicz tegoroczny, tak z przedmiotów jako i z piękności wydania od przeszłorocznego poprzednika swojego jest doskonalszy. Nie możemy wszakże przemilczeć hołdu wyrządzonego w tej książce zasługom i uczonym pracom ś. p. Szymona Żukowskiego zasłużonego professora w b. Uniwersytecie Wileńskim. Piękne to, jak je przyja-

ciel zmarłego, P. Adam *Jocher* nazwał, Wspomnienie o Szymonie Felixie Żukowskim, zasługiwałoby ukazać się czytelnikom naszym w całości swojej, ale skrzywdzilibyśmy wydawcę ZNICZA zabierając z pisma jego jednę z celniejszych w prozie ozdób; przestaniemy zatém na treściwej i bardzo krótkiej o Szymonie Żukowskim wzmiance.

Mąż ten niepowszedniej nauki, a zacny, pod wszystkiemi względami członek społeczności, zakończył dni pracowitego swojego zawodu przed rokiem przeszło na początku lutego. Przeżył 52 lata, część ich na sposobienie się do nauk, część na oświecanie drugich przeznaczając, któremu to ostatniemu celowi dzieła jego już to drukiem ogłoszone, już w rękopismach pozostałe, będą zawsze przydatne. P. Jocher, te jego pisma, równie jak nauki, które Żukowski wykładał, trafnie, umiejętnie i krasomownie, oceniając, nie mało się przez to do wartości ZNICZA przyłożył, który dla tego nawet jednego artykułu godzien bydź poszukiwanym i cenionym od znawców rzetelnego w pisarskiej sztuce talentu.

Krzewienia się u nas i upowszechniania sztuk pięknych dowodzić zaczyna to, że Publiczność, w massie uważana, talenta wspiéra: przykładem tego widocznym jest postęp w Wilnie litografii. Niewspominając o licznych estampach większej wagi przez artystów krajowych wypracowanych, tudzież rycin

zdobiących drukowane książki, mamy już widoki tutejsze, przez artystów naszych dokonane, zdobiące papier przeznaczony do pisania listów. Z wielu podobnych ulotnych i drobnych na pozór płodów, zasługują na wzmiankę roboty P. Oziębłowskiego, które w składzie sztychów negocyanta P. Oliviera oglądać można. Z tych celniejsze są: *Widok miasta Wilna z Pohulanki*, *Kościół antokolski S. Piotra*, *Ratusz w Wilnie*, *Pałac Cesarski i obserwatorium w Wilnie*, *Ruiny Zakretu*, *Widok Wilna z Popław* (wybornie wykonany), *Były zamek Jagielloński, w Wilnie*, *Kościół S. Jana w Wilnie*, *Góra trzech krzyżów w Wilnie*, *Katedra w Wilnie*, *Kościóły, S tej Anny i OO. Bernardynów w Wilnie* (Widok nowszy od robionych pierwej, bo artysta korzystał już z odsłonienia go przez zbicie parkanu), *Kościół nowy Ewangelików reformowanych w Wilnie*, *Trynapol*, *Ostra brama w Wilnie*, *Ruiny zamku Kiejstuta na wyspie w Trokach i t. d.* Przypodobane są te mnożące się roboty Publiczności Wileńskiej, mogącej porównywać naśladowanie artysty z wydanym przedmiotem i upatrującej dokładne podobieństwo. P. Oliviero sam je artystóm nastręcza, jako przedmioty swoich handlowych obrotów. Dobrą zatém jest to wróżbą dla sztuki, kiedy bez łaskawej, lub wyżebranej upakarzającej opieki, obywać się zaczyna i chodzić o swojej sile.

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI SZÓSTEJ ZAWARTYCH.